

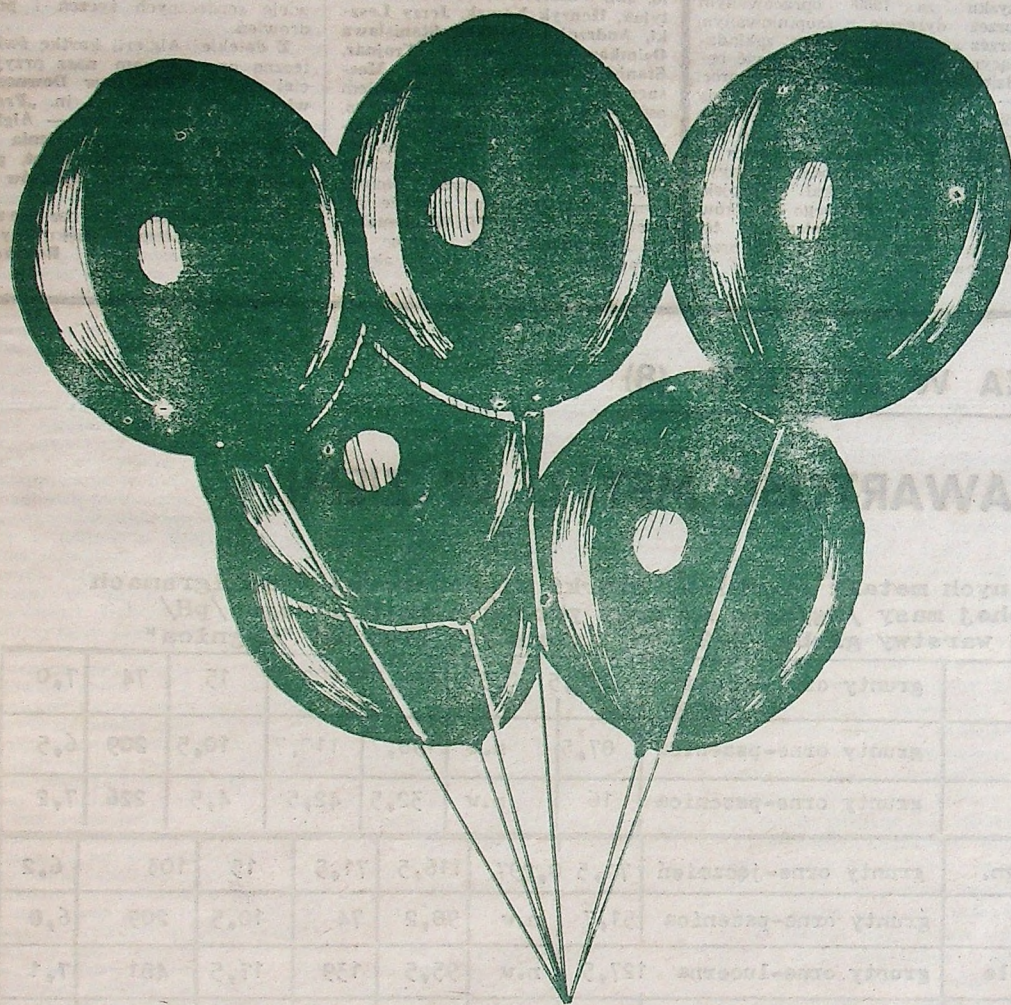
# **POLSKA MIEDŹ**

ISSN 0239-2024

Rok VI, nr 52 (303)

29 XII 1988 r.

Cena 30 zł



**POMYŚLNOŚCI  
W NOWYM ROKU!**

**Sonda**

**noworoczna**

- str. 3

**O kalendarzach**

- str. 5

**Czym jest  
bioenergetyka?**

- str. 6

**Powrót do ziół**

- str. 7

**Sylwestrowa  
głowa**

- str. 8

**Czerwony Dior**

- str. 9

**Ryby w kopalni**

- str. 11

**Stworze ła boże**

- str. 12

**oraz:**

sport, rozrywka,  
programy TV,  
horoskop roczny  
i krzyżówki



## WOJEWÓDZTWO

— 20 bm. na sesji WRN oceniono stopień realizacji wojewódzkiego programu ochrony środowiska na lata 1986-90. Wicewojewoda Tadeusz Podwiński stwierdził, iż w poprzednich okresach zaniechano sprawy związane z zabezpieczeniem środowiska przed szkodliwym oddziaływaniem przemysłu. W latach 80. podjęto wiele przedsięwzięć, w efekcie których poważnie ograniczono emisję pyłowo-gazową oraz zanieczyszczenie rzek, ale wiele norm jest nadal przekroczone. Spośród 121 zadań ujętych w programie dotychczas zrealizowano 39. 37 jest w trakcie wykonywania, na 22 przygotowano dokumentację, a 4 stały się nieaktualne z uwagi na zmianę technologii produkcji. Z 18 zadań nie wykonanych w br. 10 dotyczy zakładów KGHM.

— 20 — 25 bm. na zaproszenie KW PZPR przebywała w Legnicy grupa lektorów z zaprzyjaźnionego okręgu orenburskiego w ZSRR. Goście zostali podjęci przez kierownictwo wojewódzkiej instancji partyjnej. Spotkali się z władzami Jawora, Ścinawy, Wartty Bolesławieckiej, Zagrodna i Złotorzy, a także przebywali w PGR Ścinawa, ZKIMR w Jaworze, ZG „Konrad”, ZUG „Lena” i Zakładach Obuwia w Złotorzy. Podczas spotkań z założeniami przedstawili przebieg przeobrażeń w ZSRR, interesowali się również zachodzącymi przemianami w naszym kraju. Uczestniczyli też m. in. w wie-

czery wigilijnej w Domu Wczasowym „Kukułka” pozostając pod urokiem naszych tradycji związanych z Bożym Narodzeniem.

## KOMBINAT MIEDZI

— 20 bm. w ZG „Konrad” odbyło się uroczyste spotkanie członków kopalnianego Klubu Honorowych Dawców Krwi z udziałem wiceprzewodniczącego WRN w Jeleniej Górze Stanisława Kozłowskiego, 22 górnikom, którzy oddali 18, 12, 6 i 3 litry krwi, wręczono odznaki „Zasłużony dawca krwi” I, II i III stopnia. Podsumowano także zakładowy konkurs całorocznego oddawania krwi pt. „Krew ratuje życie braci górniczej”, który był organizowany po raz siódmy. W bieżącym roku udział w nim wzięło 35 pracowników „Konrada”. KHDK istnieje 17 lat. W tym czasie górnicy z Iwini oddali 1300 litrów krwi. Aktualnie klub skupia 152 osoby.

— 21 bm. odbyła się posiedzenie Rady Pracowniczej w HM „Głogów”. Pozytywnie zaopiniowano propozycję włączenia terenu huty w obręb obszaru miasta Głogowa. Zatwierdzono korektę planu techniczno-ekonomicznego zakładu na 1988 r. w związku ze zmianami cen i kosztów. Dyskutowano nad projektem regulaminu nagrody z zysku za 1988 opracowanym przez dyrekcję i zaopiniowanym przez związek zawodowy, zakładającym, iż 70 proc. — stanowić będzie część obligatoryjną, a 30 proc. — uznaniową. Członkowie rady nie zgodzili się na to, proponując podnieść część uznaniową do 50 proc., aby zwiększyć motywacyjny charakter tej nagrody. Pozytywnej opinii nie uzyskał też projekt porozumienia placowego hutników, rada wskazała na elementy tego dokumentu wymagające przepracowania.

# POMOC DLA ARMENII

Związkowcy z kopalni „Lubin” przeprowadzili zbiórkę rzeczy dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii.

Jak nas poinformował Stanisław Kotylak, wiceprzewodniczący ZZ NSZZ, zebrano 40 worków odzieży, szpilek, butów itp. wartości ok. 1,5 mln zł. Dary zostały przekazane do zaprzyjaźnionej jednostki PGWAR, której dowództwo zobowiązało się jak najszybciej dostarczyć je mieszkańcom zniszczonych kataklizmem miast.

Wśród ofiarodawców znaleźli się: Antonina Maćków, Joachim Szymczak, Helena Pinisz, Małgorzata Królak, Katarzyna Szymańska, Eugeniusz Barański, Mirosław Kądziewicz, Marian Sobka, Waldemar Jezierski, Marian Adamusiak, Harald Wróbel, Barbara Juszczak, Zygmunt Kowalski, Jan Tomczak, Leon Mielniczek, P. Wartacz, Krystyna Józwiak, Edward Dreniak (ZBK), Marianna Dworak, Katarzyna Kozioł, Henryk Papisz, Kazimierz Ziaja, Katarzyna Jagiello, Jan Uniatiowicz, Stanisław Kotylak, Henryk Nowak, Jerzy Leszki, Andrzej Eratowski, Stanisława Ozimkowska, Andrzej Trojnar, Stanisław Jakubiak, Beata Messner, P. Szczupakiewicz. Siedem osób przekazało dary anonimowo. Zarząd zakładowy NSZZ ZG „Lubin” składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcom imiennym i bezimiennym, a także sekretarzowi KZ PZPR Waldemarowi Jezierskiemu za pomoc w sprawnym przeprowadzeniu akcji.

Dobrowolną zbiórkę pieniężną na pomoc dla Ormian zorganizował wśród swoich członków Klub Federacji Konsumenta w Polkowicach.

Siedem osób przekazało już kwotę 8 tys. zł. Napływają też deklaracje od pozostałych członków — powiadomił nas Jerzy Jaśkowiak.

☆

Funkcjonariusze MO i SB z garnizonu legnickiego WUSW oddali 46,3 litra krwi oraz zebrali 340 tys. zł dla Ormian.

(Jek)

## DZIĘKUJEMY

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku dostaliśmy od naszych wiernych czytelników wiele serdecznych życzeń i pozdrowień.

Z dalekiej Algierii kartkę świąteczną przysłał nam nasz przyjaciel dr inż. Stanisław Downorewicz, który napisał m. in. „Przesyłam z budowy metra — Algier najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia wesółych świąt, pomysłowości i dalszych sukcesów w nowym roku...”.

Wszystkim, którzy o nas nie zapomnieli, serdecznie dziękujemy. Redakcja

## STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (8)

# ZAWARTOŚĆ METALI W ZIEMI

Zawartość wybranych metali ciężkich, siarki siarczanowej w miligramach na kilogram suchej masy /mg/kg s.m./ oraz produktu naturalnego /pH/ powierzchniowej warstwy gleby /0-25 cm/ pobranych przy HM „Legnica”

|    |      |                 |                            |       |       |       |       |      |       |     |
|----|------|-----------------|----------------------------|-------|-------|-------|-------|------|-------|-----|
| 9  | 9/L  | Lipniki         | grunty orne-buraki cukrowe | 180,5 | 0,312 | 358,5 | 100   | 15   | 74    | 7,0 |
| 10 | 10/L | Legnica         | grunty orne-pszenica       | 87,5  | n.w   | 198,7 | 110,7 | 10,5 | 209   | 6,5 |
| 11 | 11/L | Przybków        | grunty orne-pszenica       | 16    | n.w   | 32,5  | 42,5  | 4,5  | 226   | 7,2 |
| 12 | 12/L | Nowa Wieś Legn. | grunty orne-jęczmień       | 71,5  | 0,297 | 116,5 | 71,5  | 15   | 103   | 6,2 |
| 13 | 13/L | Bartoszew       | grunty orne-pszenica       | 51,7  | n.w   | 98,2  | 74    | 10,5 | 209   | 6,8 |
| 14 | 14/L | Pawłowice Małe  | grunty orne-lucerna        | 127,5 | n.w   | 95,5  | 139   | 17,5 | 481   | 7,1 |
| 15 | 15/L | Jaszków         | grunty orne-jęczmień       | 56    | n.w   | 104,5 | 63    | 3,5  | 222   | 7   |
| 16 | 16/L | Lipce           | grunty orne-jęczmień       | 67,7  | n.w   | 155,2 | 62,5  | 5,5  | 263   | 6,7 |
| 17 | 17/L | Białka          | grunty orne-ziemniaki      | 116   | n.w   | 185,5 | 63,5  | 6    | 288   | 6,9 |
|    |      |                 | średnio:                   | 79,9  | 0,100 | 162,0 | 79,7  | 9,3  | 201,6 | 6,8 |



# 1988 - ROK TRUDNY, ALE CIEKAWY



mgr inż. STANISŁAW SZCZEPANIAK, dyrektor Zakładu Budowy Kopalni.

— Był to rok trudny, ale bardzo ciekawy. Przede wszystkim odnieśliśmy duże sukcesy na polu krajowym, ponieważ uzyskaliśmy znaczny postęp w głębieńszybów w zagłębiu miedziowym. Dotyczy to w szczególności szybu R-IX, gdzie został opanowany żywioł wody dzięki czemu mogliśmy tam przystąpić znów do prac. Pomyślnie przebiegała też realizacja robót posłomowych dla KGHM. Przelamaliśmy barierę nieufności górnictwa węglowego do nas, „miedziowców”, o czym zadecydowały tempo i jakość robót przy budowie szybu „Kopernik” w Wałbrzychu. Nasi górnicy świetnie spisywali się przy drażeniu metra w stolicy, a prawdziwym majstersztykiem techniki było bezproblemowe przejście pod Trasą Łazienkowską, co było możliwe dzięki doskonałemu opanowaniu nowej technologii. Nawiązaliśmy kontakty z partnerami polskimi i zagranicznymi, specjalizującymi się w realizacji inwestycji podziemnych, a jednym z przejawów tego było zorganizowanie w Lubinie konferencji naukowo-technicznej na ten temat. Znakomicie układała się współpraca z zakładami KGHM, zawsze znajdowaliśmy wsparcie dla naszych działań w zarządzie kombinatu, co dawało nam poczucie pewności. Dobrym wynikiem produkcyjnym towarzyszą poważne efekty ekonomiczne, czego potwierdzeniem jest wypracowanie rekordowego zysku — 1,8 mld zł. Osiągnęliśmy najwyższą w przedsiębiorstwie dynamikę plac. Ale rok 1988, jak wspominałem, był też trudny. Ciągłe zmiany zasad i przepisów nie pomagały ani w zarządzaniu ani stabilizacji produkcji. Dawał mi jednak radę. W pracy panował znakomity klimat, dobrze układała mi się współpraca z zastępcami, szefami pionów, czynnikami społeczno-politycznymi. Czuję coraz większe zaufanie do logi, co uważam za swój największy sukces. Cieszę się, że wspólnie wypracowane przed kilku laty kierunki działań, gdy zakład znajdował się w trudnej sytuacji, owocują. Pomyślnie realizujemy nie tylko podstawowe zadania dla górnictwa miedzi, ale także obiekty dla miasta, województwa i kraju. ZBK odzyskała swój dawny blask, cieszy się znów dobrą opinią na zewnątrz. Liczę, że przyszły rok przyniesie zakładowi i załodze sukcesy we wszystkich dziedzinach. Spodziewam się unormowania sytuacji w kraju, nadania naszej gospodarce nowych impulsów, wprowadzenia trwałych regulacji gry dla przedsiębiorstw, zniesienia barier i ograniczeń dla tych, którzy dobrze pracują, potwierdzenia statusu dyrektora. Oczekuję wykonania zamierzeń podjętych przez ZBK we współpracy z kontrahentami krajowymi i obcymi, no i dorośnięcia się w końcu własnego ośrodka wczasowego. A sobie życzę spokoju i zdrowia, reszta przyjdzie sama.

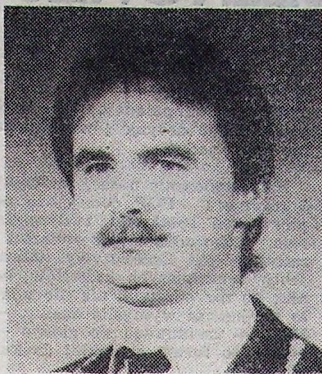
(bmk)



ZBIGNIEW MARCINIAK — pracownik Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, majster budowy osiedla Piastów Śląskich w Głogowie, członek Rady Pracowniczej, sekretarz OOP PZPR.

— Sądzę, że dla budownictwa nie był to udany rok, dla mojego przedsiębiorstwa podobnie. Nie myślę tu jednak o efektach, lecz warunkach pracy. Nadal jest wiele czynników, które wręcz uniemożliwiają normalną pracę. Podstawowa sprawa to nadal nierytmiczność dostaw materiałów. Brak stali, cementu, cegły. Kilka budynków przez prawie 4 miesiące stało nie wykończonych — przyczyna: brak blachy na pokrycie dachu. Pracujemy zrywami, po godzinach, w soboty i niedziele a w normalnych godzinach właściwie nie ma co robić. O dowolności dostarczania asortymentu już nawet nie wspominać, zamawiamy stal określonej grubości — otrzymujemy o dwukrotnie większym przekroju. W efekcie zamiast przeznaczać na fundamenty 30 ton ładujemy do ziemi 60 ton. Z każdym rokiem używamy na budowach sprzętu dekapitalizującego się, coraz więcej mamy awarii. Dla mojej budowy i chyba dla wszystkich pozostałych charakterystyczny był w 1988 r. odpływ fachowców. Konkurencja, m.in. „Budoprojekt”, podkupuje nam specjalistów, oferując przy dużych stawkach niezbyt skomplikowaną pracę. W GPB system podatkowy nie pozwala podnieść plac na atrakcyjny poziom i ludzie po 17–18 latach pracy odchodzą. Jako sekretarz OOP mogę poszczycić się tym, że w 1988 r. przyjąłem 3 nowych członków, którzy nie przekroczyli 30 roku życia. W życiu prywatnym najważniejszym wydarzeniem było pójście mojej starszej córki do pierwszej klasy i chyba to, że po 6 latach oczekiwania zostałem chrzestnym córki brata.

Najważniejszym planem na przyszły rok jest oddanie 2 segmentów szkoły podstawowej na jednostce B-2 i przedszkola. Teraz bowiem część dzieci musi dojeżdżać zatłoczonymi autobusami do centrum. Liczę w 1989 r. na uporządkowanie najważniejszych problemów, bez których nie da się normalnie funkcjonować w żadnej gałęzi gospodarki kraju, a więc systemu podatkowego, plac, cen. Przepisy nie mogą ciągle się zmieniać, nie powinno premiować się tych, którzy nie wykonują planów lub ustalają je na bardzo niskim poziomie. Co do spraw osobistych, to chciałbym wyjechać na kontrakt i dokończyć wreszcie budowę altanki, na którą ciągle brakuje albo materiałów, albo czasu.



lekarz ARTUR KWAŚNIEWSKI, internista, pomysłodawca lubińskiej „Internistycznej pomocy domowej”.

— Sporo wydarzyło się w tym minionym roku. Może najpierw o sprawach zawodowych: dokładnie w sylwestrowy wieczór 87 r. zaproponowałem kolegom utworzenie grupy, działającej na wzór warszawskich czy wrocławskich prywatnych zespołów pogotowia ratunkowego.

Okazało się jednak, że spółkę utworzyć może każdy, tylko nie lekarz, że zezwolenie wydziału handlu (!) na prowadzenie prywatnego pogotowia ratunkowego otrzymała osoba spoza środowiska lekarskiego, my możemy jedynie ubiegać się w wydziale zdrowia o wydanie zgody na pracę w takiej spółce. Uznaliśmy, że ten wymóg formalny niepotrzebnie nas ogranicza, a pacjenta zmusza do ponoszenia dodatkowych kosztów, związanych z obowiązkiem utrzymania sekretarki, telefonu i, oczywiście, właściciela pogotowia. Postanowiliśmy obejść nieżywciove wymogi w następujący sposób: każdy z nas jest specjalistą pierwszego stopnia, uzyskaliśmy więc zgodę lekarza wojewódzkiego na prowadzenie praktyki lekarskiej metodą wizyt domowych. Wydrukowaliśmy dwa tysiące ulotek, rozlepiłmy je w bramach domów. Ogłosiliśmy się w legnickiej prasie, w mieście pojawiły się tablice informujące, że wezwania lekarzy kierować można codziennie pod podane numery telefonów (przypomnę mój: 42-24-86). Rozpoczęliśmy działalność pierwszego marca 88 r., tego samego dnia zgłosili się pierwsi pacjenci. Ludzie chyba są z nas zadowoleni, za niezbyt wygórowaną opłatą (1500 zł w dni powszednie, w święta — o pięćset złotych drożej) lekarz-specjalista przyjeżdża do domu chorego, ma czas na dłuższą rozmowę, badanie, zastanowienie się nad zestawem leków. Mam nadzieję, że w przyszłym roku zdobędziemy kolejnych pacjentów, a tym samym i nasze skromne, lekarskie dochody, ulegną pewnemu powiększeniu.

W sprawach prywatnych też wiodło mi się nie najgorzej. Miałem sporo szczęścia: w sierpniu dostałem talon na „malucha”, udało mi się zebrać potrzebną kwotę i za ponad milion złotych kupiłem to auto. Z żoną i z synem, po raz pierwszy razem, pojechalismy na wczasy do Bulgarii. A jesienią przez dwa miesiące wólczyłem się po Londynie, piękna sprawa.

(bm)



mgr ANDRZEJ KOWALSKI, prezes Zarządu PSS „Społem” w Złotoryi.

— To był dla mnie bardzo udany rok i zaraz powiem, dlaczego. Głównie ze względów prywatnych: w lutym obroniłem pracę magisterską, niby nie wielkiego, ale mnie bardzo cieszy. Analizowałem temat: „Rola drobnej wytwórczości w rozwoju społeczno-gospodarczym woj. legnickiego” i podobno doszedłem do ciekawych wniosków. Zachęcano mnie nawet, żeby jeden egzemplarz podarować wojewódzie, może wtedy ta pisanina na coś by się przydała, ale jakoś nie mam śmiałości... W listopadzie wprowadziłem się, rzecz jasna — z całą rodziną — do własnego domu. Budowałem go sześć lat i nareszcie mogę się rządzić we własnych ścianach. Także w br. zostałem wybrany przez mieszkańców Złotoryi radnym MRN, z czego też się cieszę.

A sprawy zawodowe? Układały się bardzo pomyślnie. Spółdzielnia, którą kieruję, uzyskała najwyższy przyrost obrotów (dynamika 176 proc.) w handlu detalicznym wśród przedsiębiorstw handlowych w naszym województwie. Także w w statystykach krajowych znaleźliśmy się w czołówce tabeli. Oceńmy, że w naszych sklepach klienci zostawili w 88 roku 5,5 miliarda zł. nasz zysk wyniesie około 80 mln złotych. Gdybyż to był powód do radości dla moich pracowników! Niestety, wskutek dawnych systemów płace w handlu były także i w tym roku bardzo niskie, bo co to jest 36 tys. zł miesięcznie za taką efektywną pracę? Co jeszcze? Warszawa przyznała nam pięć branżowych znaków jakości, w kraju otrzymują je te placówki „Społem”, gdzie jest wyższy standard wnetrz, lepszy asortyment towarów, grzeczniejsza obsługa.

Zarejestrowaliśmy także pierwszą spółkę z o.o. między naszą PSS a Złotoryjskimi Zakładami Obuwia na prowadzenie salonu obuwia „Balerina”, który otworzymy w styczniu. Wyremontowaliśmy także starą rzeźnię i dziennie bije się tam 30–40 sztuk trzody i kilka sztuk bydła. Jesteśmy na dobrej drodze do przełamania monopolu skupu zakładów mięsnych. Co w przyszłym roku? Chcemy nadal być najlepszym w Legnickiem. Zyczenie? Niech wreszcie skończy się gadanie o uzdrowicielskich systemach w handlu, a zacznie działać zwyczajny kupiecki. Niech zadziała prawdziwy system prowizyjny i dowolność w zaopatrywaniu się w towary, tak w kraju, jak i za granicą.

(bm)



# FORUM SZEROKIEJ DYSKUSJI

JAN KURASZ

Tego listopadowego dnia nie można było od rana do popołudnia zapaść nikogo ani z dyrekcji Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego ani z kierownictwa POP, Rady Pracowniczej czy zarządu związku zawodowego. Pewna zaufana osoba z tej firmy powiedziała mi niemal konfidencko: — Dziś nie ma żadnego szefa, bo wszyscy zasiedli przy „okrągłym stole” i debatują nad porozumieniem zakładowym. — Czyżby był u was jakiś konflikt? — indaguję znajomego. — Nie, słyszę w odpowiedzi — ale urodził się u nas ciekawy pomysł partyjny.

☆

Co to za koncepcja? — pytam nazajutrz I sekretarza POP w ZBGH Jerzego Grochalskiego — że mówią o niej nawet ludzie, którzy — o ile wiem — nie lubią się bawić w żadną politykę.

— Inicjatywa wyszła od Egzekutywy. Uznaliśmy, iż trzeba zastanowić się nad stworzeniem takiej płaszczyzny rozmów, żeby w sprawach ważnych dla zakładu mógł się wypowiedzieć nie tylko tzw. kolektyw kierowniczy, ale również organizacje społeczne, a także i pojedynczy pracownicy, którzy mają inne poglądy. W ten sposób chcielibyśmy zapewnić aktywny udział w życiu zakładu wszystkim, którzy chcą coś wnieść do rozwiązywania problemów firmy. Jednym słowem pragniemy zaprosić do dyskusji o zakładzie wszystkich.

— Czy i tych, co nigdzie nie należą, dotąd milczeli i stali z bokiem, mają krytyczny stosunek do zakładowej rzeczywistości?

— Oczywiście, każdego, jeśli ma coś do zaferowania, ma jakiś pomysł np. na zmianę profilu produkcji. Na pierwszym spotkaniu, podczas którego dyskutowaliśmy o samej inicjatywie takiego forum, mówiliśmy też wiele o tym, co jest zle w ZBGH.

Uważamy bowiem, że nie jest nam potrzebna nowa płaszczyzna do prawienia sobie komplementów i wypowiadania peanów na cześć tego, co i jak robimy. No i właśnie na tym spotkaniu powiedzieliśmy sobie, że niektóre regulaminy zakładowe są złe, że trzeba przynajmniej zabrać się za rozwój eksportu, jeśli zakład nasz ma również w przyszłości dobrze prosperować i stanowić magnes dla pracowników.

Na moją wątpliwość, czy to nowe forum nie będzie wyręczać istniejących już organów i instytucji zakładowych czy nie będzie prowadzić do rozmywania odpowiedzialności ludzi z kierownictwa polityczno-społecznego i administracyjnego, sekretarz Grochalski odpowiada tak:

— Na tej płaszczyźnie nie będą zapadać żadne decyzje. Tu się będzie dyskutować i wnioskować. Uczestnicy tych obrad będą przenosić podnoszone kwestie i zgłaszane propozycje ich rozwiązania do swoich organizacji, które —

zgodnie z kompetencjami — będą podejmować decyzje i w pełni za nie odpowiadać.

Na zakończenie naszej rozmowy I sekretarz POP dodaje, że po pierwszym spotkaniu z dyrektorem, przewodniczącym związku i rady projekt Egzekutywy nabrali jakby realniejszych kształtów, bo nikt go nie odrzucił, ale nie udało się jeszcze wymyślić nazwy. — Może — zastanawia się głośno — będzie to forum szerokiej dyskusji.

☆

Tadeusz Należyty, przewodniczący Rady Pracowniczej w ZBGH zwierza mi się, że rada już wcześniej o czymś takim myślała, ale jakoś nie miała śmiałości wyjść z taką inicjatywą. Nie odczuwa najmniejszego żalu, że inicjatorem jest Egzekutywa POP. — Najważniejsze jest to — śmieje się — że nasz „okrągły stół” staje się faktem.

Potrzebę funkcjonowania takiej instytucji szef zakładowej Rady Pracowniczej uzasadnia następująco:

— W zakładzie istnieją różne czynniki, które zajmują się różnymi sprawami. Nie ma między nimi zatargów, istnieje współpraca, przekazujemy sobie do konsultacji materiały, np. przed posiedzeniem RP zasięgamy opinii u związkowców, ale jednak nie jesteśmy z dotychczasowych form kontaktów zadowoleni. Pewne rzeczy uciekają nam między palcami. Przyjmujemy na radzie takie czy inny dokument, uwzględniamy w nim propozycje różnych organizacji a niedługo potem okazuje się, że nie jesteśmy wszyscy zadowoleni ze sposobu rozwiązania problemu. Myślę, że jeśli reprezentanci wszystkich sił usiądą razem i przedyskutują dany temat, to łatwiej nam będzie dojść do decyzji satysfakcjonujących większość załogi. Jesteśmy pracownikami jednego zakładu i musimy częściej się razem spotykać, żeby zastanawiać się wspólnie, co zmieniać, co usprawnić, co polepszyć. Zyska na tym zakład i my wszyscy. Dlatego na pierwszym spotkaniu poparłem tę inicjatywę.

Przewodniczący Zarządu Zakładowego NSZZ Adam Marszałek oświadczył tuż po zakończeniu spotkania: — Żadnego stanowiska nie zajmowałem, bo to było bardzo robocze spotkanie. Przedstawiono na nim pierwsze przemyślenia. Na pewno takie forum jest potrzebne, ale jest to moje osobiste stwierdzenie. Nie mam jeszcze w tej sprawie stanowiska zarządu a ono jest najistotniejsze. Pyta pan, czego oczekuję od tej instytucji? Dalszego usprawnienia współdziałania między wszystkimi organizacjami zakładowymi. Ta współpraca między nami istniała dotąd, ale nikogo nie satysfakcjonuje. Więcej panu na ten temat nie powiem. No jeszcze tylko to, żeby w prasie od razu szumu nie robić, bo to dopiero początek sprawy, a rozgłos nie zawsze pomaga.

☆

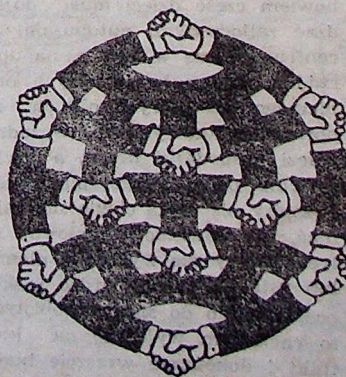
Dowiedziałem się, iż jednym z największych entuzjastów utworzenia

takiej płaszczyzny szerokiej dyskusji jest i dyrektor Jerzy Kasiak. Ta wiadomość — prawdę mówiąc — trochę mnie zaskoczyła, bo słyszałem, że jest wrogiem gadulstwa.

Rozmowę z nim zaczynam więc od pytania: Po kiego licha panu jakieś tam forum, skoro w zakładzie działa kolektyw kierowniczy?

— Tak, rzeczywiście istnieje takie ciało. Każdego wtorku o godzinie 8 odbywa się u mnie spotkanie z udziałem 4 moich zastępców, I sekretarza POP, przewodniczącego Zarządu Zakładowego NSZZ, na którym omawiamy bieżące problemy wynikające z działalności zakładu. Spotykamy się nawet wówczas, kiedy nie ważnego nie ma, po to tylko, by podzielić się poglądami na takie czy inne sprawy. Takie spotkania — w zależności od potrzeby — trwają krócej lub dłużej. Tyle, ile potrzeba. Ale, żeby nie było niejasności, nigdy w tym gronie nie powstają żadne decyzje kolektywne, o niczym tu nie decydujemy. Wymieniamy poglądy, informacje, sygnalizujemy sobie tematy i sprawy, którymi się trzeba zająć. Bo kolektyw nie jest od podejmowania decyzji. Jeśli taka sytuacja zachodzi, to decyzję podejmuje dyrektor czy jego zastępca, a w sprawach zastrzeżonych dla związku — właściwy organ organizacji zakładowej. W wielu tematach zasięgamy opinii Rady Pracowniczej, Zarządu Zakładowego NSZZ, ale odbywa się to w innym trybie. Na spotkaniach kolektywu patrzymy na zakład z różnych płaszczyzn, sygnalizujemy różne sprawy od najdrobniejszych po najgrubsze. Jeśli idzie o współpracę ze związkiem czy organizacją partyjną to jest ona tak ułożona, iż podejmują one sprawę w momencie jej powstawania czy przekazania. Nie muszę więc czekać na wtorkowe spotkanie kolektywu. Podobnie i dyrekcja nie trzyma tematu do wtorku, jak trzeba to uzgadniamy jego załatwienie na bieżąco czy to z przewodniczącym RP, czy szefem związku. I ta forma zdaje jak na razie egzamin.

— Skoro wszystko tak dobrze gra, współpraca jest niemal idylliczna, to skąd się wzięła potrzeba wypracowania nowej płaszczyzny porozumiewania się w zakładzie, jak pan sobie wyobraża jej ramy?



„Nowe czasy”

— Z tego, co się kroi widać, że ma być to forum wymiany myśli o zakładzie w szerokim gronie. To ciało nikogo i niczego nie zastąpi. Tworzyć je ma grupa ludzi dobrej woli, która chce sprawy zakładu pchać do przodu. Inicjatywa ta nie ma na celu wyparcia Rady Pracowniczej czy też związku zawodowego. Te organy nadal będą decydowały o przypisanych im mocą prawa sprawach. Ale bardzo często mają one inne spojrzenie na ten sam problem. Nierzadko ich opinie czy stanowiska są trudne do pogodzenia. Ale — myślę — że można znaleźć jakąś wspólną płaszczyznę dogadywania się. Odnoszę wrażenie, że propozycja Egzekutywy zmierza do wprowadzenia POP w rolę mediatora, gdy występować będą sprzeczne interesy. Ta działalność dopiero się rozpoczyna, nie wiemy jeszcze, jaki kształt przybierze i co ona da. Koncepcja ta nie zrodziła się z przymusowej sytuacji, jest raczej wyrazem nowego myślenia o przyszłości.

— Komu bardziej jest taka instytucja potrzebna: dyrektorowi czy załodze?

— Dyrektorowi do bieżącego zarządzania zakładem wystarczy RP, związek i POP. Czwarty organ nie jest mu potrzebny. Dyrektor sam musi godzić występujące sprzeczności, bo taka jest jego rola. Ale dla załogi i zakładu taka płaszczyzna jest potrzebna. Dlatego popieram tę propozycję. Czego się po jej urzeczywistnieniu spodziewam? Większego ujednolicenia poglądów w czasami kontrowersyjnych pociągnięciach czy to płacowych czy regulaminowych. A także w tych kwestiach, w których — prawdę mówiąc — podpis dyrektora jest zwykłą formalnością, a które wywołują różne opinie. Mam tu na myśli np. sprawy odznaczeń, przydziału samochodów. W zasadzie zajmują się tym ciała społeczne, ale pretensje kierowane są do dyrektora. Sądzę, że w przypadku krytyki w obronie podjętych ustaleń nie będę występował sam, że wspierać mnie będą także ci, którzy w ich podejmowaniu aktywnie uczestniczyli. Spodziewam się i tego, że forum to stworzy płaszczyznę dyskusji między przedstawicielami związków zawodowych i Rady Pracowniczej, wymiany poglądów między nimi, bo odnosię wrażenie, że tego u nas brakuje. Rada podejmuje decyzje mające na względzie interes zakładu, związek zawodowy musi widzieć interes jednostki. Jestem zdania, że poprzez lepszy przepływ informacji o problemach, z którymi borykają się i RP i związek zawodowy, a także zrozumienie motywów ich stanowisk, łatwiej będzie znaleźć rozwiązania wszystkich satysfakcjonujące. Osobiście spodziewam się uaktywnienia w tym układzie organizacji partyjnej jako moderatora zachodzących procesów. Liczę wreszcie na to, że właśnie to forum „wylapywać” będzie problemy, które dotąd były „ziemia niczyja”.

Po wysłuchaniu opinii różnych osób z kierownictwa ZBGH można powiedzieć, że inicjatywa Egzekutywy POP chwyciła chociaż każda ze stron akcentuje inne korzyści, jakie może przynieść jej realizacja. A jeśli wszyscy czegoś chcą, to z pewnością doprowadzą rzecz do końca, aczkolwiek prawdą jest, iż wyobrażenia o ostatecznym kształcie organizacyjnym tego pomysłu jest jeszcze ciągle mało. Z pewnością każde kolejne spotkanie będzie przybliżać do celu. Zwłaszcza, jeśli do dyskusji i działań uda się od samego początku włączyć i tych, którzy byli dotąd w cieniu. Z własnej albo przymusowej woli.

P.S. Jak się dowiedziałem pod koniec grudnia ma się odbyć drugie spotkanie na ten temat.



# KALENDARZE

Już za kilkadziesiąt godzin rozstaniemy się z 1988 rokiem, a będziemy w kolejnym, 1989 roku. Wraz ze składaniem sobie życzeń noworocznych znikają ze ścian stare kalendarze, a pojawiają się na nich nowe. Warto jednak wiedzieć, iż nie zawsze i nie wszędzie ta sylwestrowa noc jest końcem starego i początkiem nowego roku. Ba, są nawet kraje, gdzie obecnie jest zupełnie inny rok niż u nas.

## W NAJDawniejszych CZASACH

„Kalendarz” był kształtowany zapewne przez zmiany pór roku i zachodzące w ich ramach zjawiska w życiu przyrody, a dopiero później przez coraz dokładniejsze obserwacje astronomiczne, formułujące abstrakcyjne pojęcia podziału czasu.

W starożytnym Egipcie, gdzie bardzo wcześnie uprawiano astronomię, początek nowego roku wyznaczało ukazanie się nad horyzontem Syriusza, czyli najjaśniejszej gwiazdy gwiazdozbioru Wielkiego Psa, podczas porannego brzasku, tuż przed wschodem słońca, co następowało w pełni lata, w czasie przyboru wody w Nili. U Hebrajczyków nowy rok zaczynał się w momencie dojrzewania jęczmienia, zaś na morzach południowych — dojrzewania drzewa chlebowego. Dopiero jednak około roku 2000 p.n.e. astronomia tak się rozwinęła, iż ludzie mogli przystąpić do sporządzenia kalendarza.

## SŁOWO „KALENDARZ”

Jest znacznie młodsze niż rozbudba lat i pochodzi z łaciny. Rzymianie słowem „calendar” określali pierwszy dzień każdego miesiąca. Ustanowienie kalendarza służyło w starożytności głównie ustaleniu świąt obrzędowych i religijnych. Zajęcie to powierzono kapłanom, którzy w tamtych czasach byli również astronomami.

Prawdopodobnie już w starożytności funkcjonowały nierzadko równolegle w jednym kraju dwie różne postacie kalendarza. Jedna opierała się na obserwacjach Słońca, podczas gdy druga — na obserwacjach Księżyca. Ponieważ rok — jeden obieg Ziemi dookoła Słońca — jest okresem stosunkowo długim zaczęto stosować do rachuby czasu krótsze okresy księżycowe, aby za pomocą powtarzających się co cztery tygodnie faz Księżyca, uzyskać widoczny podział czasu. Jak dawny jest podział na siedmiodniowe tygodnie, można wnioskować z tego, że występuje on w różnych legendach o stworzeniu świata.

Zależnie od obserwowanego ciała niebieskiego długość roku okazywała się różna, stąd bardzo trudno było „zgrać” rok słoneczny z księżycowym, aby z tego uzyskać użyteczną rachubę czasu. Już Egipcjanie i Chaldejczycy próbowali ustalić zależności między obydwojema systemami. W Egipcie starożytnym używano zwykłego roku słonecznego bez dodawania dni przestępnych. Opierał się on na tzw. roku zwrotnikowym o 365,2422 dniach i liczył 365 dni. Prowadziło to do tego, iż początek roku ulegał przesunięciu. Dopiero w r. 238 p.n.e. dokonane tam zmiany wprowadziły rok liczący 365,25 dnia, dodając co 4 lata dzień przestępny. I była to jedna z pierwszych reform kalendarza, nie licząc przeprowadzonej w Chinach około r. 2000 p.n.e. reformy, która polegała na tej samej zasadzie co w Egipcie.

## W MIASTACH — PAŃSTWACH

Grecji stosowano po części rachubę słoneczną, po części księżycową.

Rok składał się z 12 miesięcy synodycznych, które stanowiły okres między jednakowymi fazami Księżyca. Miesiąc księżycowy (men) ma 29,5306 dni słonecznych, rok księżycowy liczy więc 354,3672 dni. Grecki rok księżycowy był wobec tego o 11 dni krótszy niż rok słoneczny. W ciągu 33 lat, stanowiło to cały rok. Aby zharmonizować rok księżycowy ze słonecznym grecki prawodawca Solon postanowił wprowadzić reformy. Astronom Meton zaproponował w związku z tym 6940-dniowy cykl księżycowy. Wynosi on 19 lat słonecznych albo 235 miesięcy księżycowych. Według jego obliczeń rok miał 365 dni, 6 godzin i 19 minut. Pierwszej greckiej reformy kalendarza dokonano ok. r. 433 p.n.e. Jednak wkrótce potem uczeń Platona, Eudokos wskazał, że rok Metona jest zbyt długi i zaproponował kalendarz o 365 dniach i 6 godzinach. Ale inny Grek, Hipparch stwierdził nie regularność w ruchu Księżyca i stosownie do tego ustalił długość roku na 365 dni, 5 godzin i 55 minut oraz rozpoczął rachubę czasu w okresach czterolletnich — olimpiadach.

Do Rzymu kalendarz dotarł prawdopodobnie z Grecji. W czasie legendarnego założenia miasta (753 p.n.e.) rok liczył tam 10 miesięcy, z których 6 miało po 31, a pozostałe po 30 dni. Początkiem roku był 1 marca.

Od roku 153 p.n.e. konsulowie rzymscy obejmowali swój urząd w dniu 1 stycznia zamiast w dniu 1 marca, a ponieważ lata liczone według czasu ich urzędowania, następowało zatem pewne zamieszanie. Dopiero wielki przywódca rzymski Juliusz Cezar usiłował za pomocą reformy kalendarza wprowadzić porządek przez zbliżenie obydwu tych rocznych okresów. Jego doradca astronom egipski Sozygenes stwierdził, że tylko przejście na rok słoneczny może przynieść radykalną zmianę.

W r. 46 p.n.e. wprowadzono

## KALENDARZ JULIAŃSKI

nazwany tak później na cześć Juliusza Cezara. Miał on 365 dni, a co czwarty rok był przestępny i liczył 366 dni. Aby początek roku zbliżyć jak najbardziej do najkrótszego dnia, za początek roku przyjęto pierwszy dzień stycznia. Rok został podzielony na 12 miesięcy, z których 10 miało jednakową liczbę dni. Tylko luty i sierpień odbiegały od normy. Rachuba ta z niewielkimi zmianami obowiązuje po dziś dzień.

Z Rzymu kalendarz juliański rozprzestrzenił się w całej Europie północnej, gdzie przyniósł go z sobą rzymscy koloniści.

Ale rok juliański był obciążony błędem przekraczającym 11 minut rocznie. Z biegiem lat różnica ta osiągnęła aż 11 dni. Sprawiało to kłopoty Kościołowi, albowiem układ świąt kościelnych w ciągu roku ulegał zmianom. Wobec tego ustalono, że w określonych dniach, czyli Wielkoczwartku, która powinna przypadać monachy, która powinna przypadać monachy, tymczasem ten dzień cofał się o 1 dzień co 128 lat. Stąd kościelni komputyści dostrzegli ów błąd już w IX wieku, ale wyraźnie zwracając nań uwagę od XIII w.

Po raz pierwszy w kręgach kościelnych sprawę reformy kalendarza podniósł kardynał Pierre d'Ailly w 1414 r. Na zlecenie Wa-

tykanu wielu uczonych pracuje nad nowym kalendarzem, w tym m. in. Polak Marcin Biem z uniwersytetu w Krakowie, a także Mikołaj Kopernik, ale wyników jego prac nie znamy. Podjęte wcześniej dzieło doprowadził dopiero do końca włoski astronom, Luigi Lilio. Zaproponowany przez niego nowy

## KALENDARZ GREGORIAŃSKI

został w 1582 r. zaakceptowany przez papieża Grzegorza XIII.

W zasadzie opiera się on na założeniach kalendarza juliańskiego wprowadzając dwie proste, ale zasadnicze zmiany. Pierwsza stanowiła, iż po 4 października 1582 r. nastąpi od razu 15 października, w ten sposób więc „zgubiono” różnicę ośmiu dni. Druga mówi o tym, że co 400 lat opuszcza się będzie 3 dni przestępne, wówczas mianowicie, gdy lata zawierają pełne setki są niepodzielne bez reszty przez 4. W ten prosty sposób osiągnięto to, że rok liczonej według kalendarza gregoriańskiego jest dłuższy od roku słonecznego tylko o 26 sekund, co dopiero po 3400 latach daje w efekcie 1 pełny dzień.

Mimo swych walorów i prostoty kalendarz gregoriański nie wszędzie został wprowadzony od razu, a jeszcze dziś niektórzy stawiają mu zarzut ścisłego powiązania z potrzebami Kościoła.

Nowy kalendarz zaczął natychmiast obowiązywać, choć nie bez trudności, jedynie we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii i w Polsce. Edykt Stefana Batorego w tej mierze, nakazywał wprowadzić reformę bez względu na wyznanie, ale wobec oporu Kościoła prawosławnego, w r. 1584 zezwolono na zachowanie kalendarza juliańskiego w instytucjach tego Kościoła.

W r. 1700 kalendarz gregoriański przyjęto w Niemczech i Holandii, w 1752 r. w Anglii, w Japonii — w 1873 r., w Chinach — w 1911 r., w Bułgarii — w 1916 r., a w Związku Radzieckim w 1923 r. (stał rocznicą Rewolucji Październikowej obchodzi się dopiero 7 listopada).

Zresztą kalendarz ten jeszcze do dziś nie jest powszechnie stosowany, a niekiedy nadal obok niego występują jeszcze inne kalendarze. Najczęściej z racji religijnych, ale i narodowych. Z taką sytuacją mamy do czynienia w krajach arabskich, w Indiach, Nepalu, Cejlonie, Etiopii, Izraelu, Turcji, Afganistanie, Iranie. W niektórych z tych państw stosuje się obok siebie dwa lub nawet trzy kalendarze niegregoriańskie (Egipt czy Iran). W szeregu krajów poza kalendarzem gregoriańskim stosuje się drugi tradycyny (Turcja, Wietnam).

Historia zna i inne kalendarze. Podczas rewolucji francuskiej wprowadzono

## KALENDARZ REPUBLIKAŃSKI

któremu nadano moc obowiązującą 5 października 1793 r. Rozpoczął się on z dniem 21 października tego roku jako rok zerowy. Obejmował 12 miesięcy, które otrzymały nowe nazwy pochodzące od zajęć wieśniaków. W miejsce tygodnia wprowadzono dekady, a dobę podzielono na 10 jednostek godzinnych (2 godz. 24 min.). W praktyce reforma ta nigdy nie doszła do skutku, a w 1806 r. Francuzi powrócili znowu do kalendarza gregoriańskiego, choć w czasach Komuny Paryskiej (1871) wrócono na krótko do republikańskich doświadczeń.

Również współcześnie występują

## INNE KALENDARZE

Kalendarz żydowski opiera się na roku księżycowym o 12 miesiącach księżycowych, których początek ustalono na pierwsze pojawienie się Księżyca po nowiu. Długość miesiąca by-



— Sasiadko nie pożyczłaby mi pani do nowego roku trochę zdrowia i szczęścia?

„Dikobraz” (CSRS)

wa różna. Aby w porę obchodzić święta związane z porami roku, w razie potrzeby dodaje się pod koniec roku trzynasty miesiąc o każdorazowo odpowiednio dostosowanej liczbie dni.

Rok żydowski liczy 353, 354 lub 355 dni, zaś rok przestępny — 353, 354 lub 355 dni. Stąd dzień Nowego Roku przypada na różne daty kalendarza gregoriańskiego — między 2 września a 5 października.

Także kalendarz mahometński opiera się na czystym roku księżycowym. Obejmuje on trzydziestoletni cykl po 19 lat zwykłych i 11 przestępnych. Za początek ery obrano rok hidżry, czyli ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny, co według naszej rachuby nastąpiło w 622 r.

Rok mahometński zwykły liczy 354, a rok przestępny — 355 dni i jest krótszy zawsze od roku słonecznego. Dlatego Nowy Rok „wędruje” w obrębie roku kalendarza gregoriańskiego.

Buddyci, którzy liczą swe lata od śmierci Buddy w r. 544 p.n.e., używają kalendarza księżycowego.

Bardzo interesujący kalendarz posiadali Majowie. U nich „święty rok” składał się z 260 dni. Istniał też rok kalendarzowy — haab o 365 dniach, liczący 18 miesięcy po 20 dni oraz dodatkowy, dwudziestodniowy miesiąc pięciodniowy.

Mimo daleko posuniętej dokładności kalendarza gregoriańskiego nadal istnieje

## POTRZEBA REFORMY

przede wszystkim dlatego, iż leżące u jego podstaw dwa cykle słoneczny i księżycowy nie mieszczą się w sobie bez reszty.

Od lat istnieją próby uporządkowania tych nierówności. Najpoważniejszy projekt reformy został opracowany przez Światowe Towarzystwo Kalendarzowe. Zakłada on pozorne skrócenie jednego dnia z kalendarza (w roku przestępnym dwóch) i uznania go za światowy dzień świąteczny. Dzięki temu rok byłby rozpoczynany zawsze w niedzielę i liczyłby równo 52 tygodnie. Z uwagi na sprzeciw krajów muzułmańskich dyskusje nad tą koncepcją w ONZ trzeba było zawiesić.

Prac nad reformą jednak nie zaniechano. Francuski uczyony Gustaw Armelin proponuje aby każdy miesiąc miał 26 dni roboczych i 4 lub 5 dni świątecznych (niedziele), każdy kwartał — 13 tygodni, a każdy rok zaczynał się w niedzielę wypadającą na 1 stycznia. Astronomowie idą jeszcze dalej, sugerując, aby 11 przesunąć na moment zimowego zrównania dnia z nocą, tj. na 21 XII. Aby to uzyskać, należałoby znowu jakoś „zgubić” 10 dni.

Wydaje się, że mimo różnych oporów astronautyka wymusi dokonanie takiej zasadniczej reformy kalendarza. Kiedy to się stanie? — oto jest pytanie.

Opracował (Jek)



W ciągu ostatnich kilkunastu lat wyrosło kilka zupełnie nowych gatunków wiedzy. Wiedza nieustannie poszerza nasze wyobrażenie świata. Nauka nie stoi w miejscu, nawet w naszym kraju, gdzie za wszelką cenę się problemowi. Nauka dociera do, wydawałoby się, najsłabszych sfer ludzkiego życia. Nie tylko dostarcza nam materiału o świecie zewnętrznym człowieka, o gwiazdach i czarnych dziurach, o kosmicznych niespodziankach i ziemskich zagadkach, nie tylko wyprowadza nas daleko poza zasięg wzroku, ale rozpoczyna swój najbardziej niewiarygodny, a kto wie, jak się kończący, etap badań ludzkiego mózgu, ludzkiej myśli i ludzkiej świadomości. Nauka zagląda do naszych ukrytych myśli i próbuje je wynieść na zewnątrz. Czy jej się to uda? I w jaki sposób? I z jakimi konsekwencjami? Czy uda się jakby zaprogramować myślenie ludzkie, tak jak się programuje komputery? Jakie byłyby tego rezultaty? Otwiera się przed nami obszar tyle fascynujący, co groźny. Nie wiemy bowiem, czy człowiekowi nie wymknie się jego wiedza i człowiek nie stanie się ofiarą swojej własnej docieklowości. Pewne oznaki na ziemi już są tego ostrzeżeniem. W każdym razie wciąż stoimy przed nieprawdopodobnymi odkryciami.

Duże sukcesy święci ostatnio nauka (choć nie przez wszystkich uznawana za naukę) — bioenergetyka. Czym ona jest? Czym się zajmuje?

Najpierw przeczytajmy wyznanie J. Krishnamurti:

„Jeżeli jesteś człowiekiem z gruntu prawym, a więc twój stosunek do świata jest uporządkowany, przyjmujesz miłość i śmierć jako pełnię życia. Twój umysł staje się niezwykle cichy, naturalnie spokojny bez tłumienia myśli

bez naruszania dyscypliny czy kontroli. Cisza ta jest nieskończeniem rozległa.

Każde następne słowo, każdy opis są daremne. Umysł nie szuka już absolutu, nie potrzebuje go. W ciszy odkrywa to co jest.

Do tych mądrości dodajmy inne: (Bhagwan Shree Rajneesh):

Jest wiele doktryn, lecz doktryny są wymyślone, wymyślone przez ludzi, nie są odkryciem lecz wymysłem.

Umysł człowieka może tworzyć nieskończoną ilość systemów i doktryn, ale poznanie prawdy przez teorie nie jest możliwe; umysł nafaszerowany wiedzą pozostaje w nieświadomości.

A teraz wróćmy do pytania, czym jest bioenergetyka?

Otóż prawie każdy człowiek wie już coś o prądach, o energiach. Nawet dziecko słyszy takie zdanie: przesyła mi jakieś dziwne prądy. Jakby ciało ludzkie było źródłem energii elektrycznej. Właśnie! Jakby było? Czy jest? Dziś nauka, zdaje się, dość sporo zrobiła, żeby udowodnić, że człowiek to nie tylko ciało, mięśnie, nerwy i strona psychiczno-duchowa, ale to cały

system energetyczny. Z definicji najprostszymi, z jakimi mamy do czynienia, wydaje się godna powtórzenia jest ta: „Bioenergetyka jest sposobem rozumienia osobowości w terminach ciała i jego procesów energetycznych. Procesy te, a dokładniej, produkcja energii poprzez oddychanie i metabolizm oraz uwalnianie tej energii w ruchu, są podstawowymi funkcjami życia”.

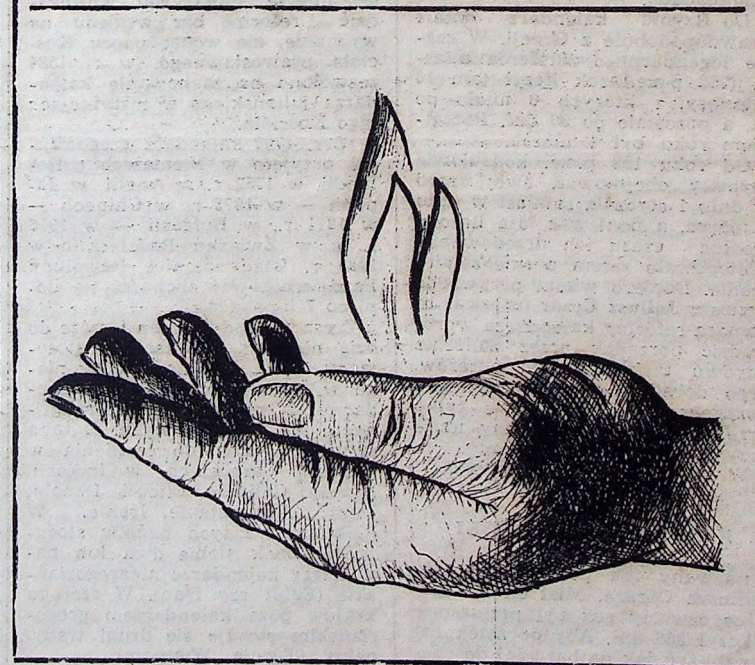
Może niezbyt starannie sformułowano tę definicję, szczególnie owe „terminy ciała”, ale chyba domyślamy się, że chodzi po prostu o te wszystkie procesy organizmu ludzkiego, które mieszczą się w pojęciu energetyki czy energii. Jak można się dowiedzieć z broszury wydanej przez Politechnikę Wroc-

nego napięcia spowodowanego nie rozwiązanymi konfliktami emocjonalnymi. To, jak wiele energii ktoś posiada i jak tę energię wykorzystuje, determinuje jego reakcje na sytuacje w życiu. Bioenergetyka jest także formą terapii, która łączy pracę z ciałem z pracą z umysłem, aby pomóc ludziom rozwiązać ich emocjonalne problemy i zrealizować więcej ich potencjalnych możliwości, tak aby ich życie stało się bardziej przyjemne i radosne. Fundamentalną tezę bioenergetyki jest twierdzenie, że ciało i umysł są funkcjonalnie identyczne, tzn. to, co dzieje się w umyśle, odzwierciedla to, co zachodzi w ciele i odwrotnie.

Jak wiemy, umysł i ciało mogą na siebie wpływać wzajemnie. To,

## CZYM JEST BIOENERGETYKA

ANDRZEJ WRZOS



lawską, będącą wyborem prac poświęconych bioenergetyce („Bioenergetyka, antologia” — Wrocław, 1988 r.): „Procesy energetyczne zachodzące w ciele związane są ze stanem żywotności ciała. Im bardziej jest ktoś żywotny, tym więcej energii posiada i odwrotnie. Sztynność lub chroniczne napięcie ogranicza żywotność i obniża poziom energii. W momencie narodzin organizm znajduje się w najbardziej żywotnym stanie, jest najbardziej elastyczny, w momencie śmierci natomiast, jak wiemy, sztywność staje się totalną (vigor mortis).

Nie możemy uniknąć sztywności postępującej wraz z wiekiem. To, co możemy zrobić, to uniknąć sztywności wynikającej z chronicz-

co ktoś myśli, wpływa na to, jak ten ktoś się czuje. Na poziomie podświadomości, zarówno myślenie jak i uczucia są warunkowane przez czynniki energetyczne. Np. jest prawie niemożliwe dla osoby w depresji wydzwignąć się z tej depresji poprzez myślenie „pozytywnych myśli”. Bowiem poziom energetyczny tej osoby jest obniżony”.

A więc jak wynika z tych kilku uwag w człowieku istnieje pełna symbioza wielu składników, fizycznych i psychiczno-duchowych. Sami w sobie jesteśmy nieskończoną ilością naczyń połączonych. I właśnie bioenergetyka zajmuje się badaniem i procesami zachodzącymi w tych naczyniach. Słowem doszukuje się jakichś uniwersalnych

prawidłowości. Oczywiście bioenergetyka sięga swoimi korzeniami do terapii psychiatrycznych. Jednakże w ostatnich latach coraz bardziej zwycięża koncepcja, iż „Jesteś swoim ciałem”, a więc szukaj wszelkich niepowodzeń, ale też radości i satysfakcji w swoim ciele. Toteż terapie duszy przebiegają również poprzez terapię ciała. Wyrastają całe klany terapeutów od poszczególnych części ciała. I tak np. Aleksander Lowen mówi o ciele, poszukując języków ciała. Powiada on: „Powinniśmy zacząć od twarzy, jako że jest to ta część ciała, która jawnie prezentuje się światu. Jest to także pierwsza część ciała, którą badamy, kiedy patrzymy na drugą osobę. Słowo — twarz odnosi się do obrazu drugiej osoby... „Stracić twarz” to cios dla ego. Większość ludzi dąży do tego, żeby zachować twarz. Jeżeli ktoś kryje swoje oblicze, zawiera się w tym poczucie wstydu, w którym ego czuje się upokorzone.

Każdy narząd i każdy element twarzy ma swój własny cielesny język. Czoło, oczy, policzki, usta i broda określają różnorodne cechy czy atrybuty. Wysokie czoło charakteryzuje osobę wyrafinowaną, intelektualizującą”. Ale przecież nie tylko twarz ma swoje języki. Inne części ciała również do nas jakoś przemawiają. Swoje funkcje mają ramiona, barki, dłonie, nogi. Dłoń np. jest pierwszym narzędziem dotyku. Zawiera więcej komórek czuciowych niż jakakolwiek inna część ciała.

Bioenergetyka bada wszystkie zależności jakie istnieją nie tylko między ciałem a stroną psychiczną człowieka, ale również zajmuje się ustalaniem relacji między człowiekiem a jego środowiskiem. Te związki są wszechstronne i wielokierunkowe. Dla bioenergetyka ważne jest zarówno to, co się dzieje z ciałem, ale także to, co się dzieje z głosem, jak się głos wyraża, jak się wyraża oddychanie, na jakim gruncie człowiek się znajduje i jak się na nim czuje.

Wydaje się, że należy się nieco bliżej zapoznać z bioenergetyką, nawet jeśli ma się do niej stosunek złożony i nie wszystkie głoszone przez nią tezy przemawiają do nas. Nie można jednak odmówić bioenergetyce jednego, że nie budzi emocji, że nie podnieca naszej wyobraźni i że nie stanowi pewnej zagadki dla naszego umysłu.

Wydaje się, że człowiek współczesny winien z nadzieją patrzeć na każdy krok nauki, który staje się pomocny w jego życiu i rozjaśnia wciąż wiele mroków wokół samej natury ludzkiej.



Robiąc sobie napar z rumianku i pogryzając czosnek zupełnie nie pamiętamy o tym, że nasiadujemy swoich przodków sprzed paru tysięcy lat, którzy także sięgali po rośliny traktując je jako leki. Jest to znakomity przykład związku człowieka z przyrodą i kontynuowania praktyk leczniczych opartych na doświadczeniu ludzkich pokoleń. Od starożytnych Egipcjan różni się pod tym względem tylko tym, że dziś wiemy, jakie substancje zawiera roślina; o tym, jakie mogło być ich działanie, kapłani egipscy wiedzieli dość dobrze.

Pierwsze recepty oparte na surowcach roślinnych napisane były na papirusach przeszło 3600 lat temu; były one zresztą kopiami znacznie starszych tekstów. Domyślać się można, że ludzie pierwotni mieli swoje sposoby leczenia chorób ale z powodu ich niepiśmienności nie zachowały się żadne tego dowody. Egipskie recepty zawierały ponadto formuły magiczne, gdyż skuteczność leku wiązano z interwencją sił tajemnych. Badając skład zalecanych leków lekarze wykazują trafność rozumowania dawniejszych medyków — dziś byłoby one tak samo skuteczne. Chociaż... Mądrzy Egipcjanie stosowali magię, która stanowiła coś w rodzaju psychoterapii. Obecnie zażywany lek, bez dodającego otuchy słowa lekarza, jest pozbawiony tego silnego impulsu psychicznego, który promieniował z zachowania kapłana znad Nilu.

Ślady używania leków roślinnych zachowały się nie tylko na papirusach, ale i tabliczkach glinianych z obszaru Mezopotamii. Król babiloński Mardukappalidyn założył ogród, w którym uprawiano 64 gatunki roślin leczniczych: jabłko, granatowiec, ogórek, dynię, czosnek, cebulę, koper, szafrań, tymianek itd. Naliczono, że receptariusz babiloński zawierał oprócz surowców mineralnych i pochodzenia zwierzęcego aż 250 surowców roślinnych. Tajemnice kapłanów egipskich i babilońskich zostały przejęte później przez świat antyczny i Arabów.

Ziemią obfitującą w rośliny lecznicze były Indie. W staroindyjskich księgach (np. w Rigwedzie) znajdują się pochwały owych roślin i zalecenia dotyczące ich zbioru. Król Asoka zalecał organizowanie upraw roślin leczniczych. Leki roślinne stosowano w różnej postaci — odwaru, pigułek, proszku. Dawne podręczniki medycyny ujawniają, że mieszkańcy Indii stosowali narkozę. Europa wzbogaciła swój receptariusz o wartościowe rośliny lecznicze rodem z Półwyspu Indyjskiego.

Jednakże na głowę pobili wszystkie narody Chińczycy. Pisany przez setki lat traktat o farmakologii Pen ts'ao kang-mou zawiera aż 8160 recept opartych na 1871 substancjach, głównie pochodzenia roślinnego. Chińczycy wykorzystywali różne rośliny, także i te, które były pozbawione substancji aktywnych lub też ich działanie nie było zbadane. Jako ciekawostkę można podać, że do takich właśnie roślin należy żeń-szeń, którego korzeń ma być rzekomo lekiem na wszystko — od bezpłodności po raka. Do dzisiaj jednak nie wykryto jego właściwości leczniczych.

Słynny lekarz grecki, ojciec medycyny europejskiej, Hipokrates, również interesował się roślinami leczniczymi. W jego epoce, a więc dwa i pół tysiąca lat temu, pojawi-

ła się teoria polegająca na wiązaniu kształtu i barwy rośliny z chorobą. Na przykład żółte kłącza rzemionka stosowano przeciw żółtacce, czerwone kwiaty i owoce granatowca przeciw krwotokom. Przekonanie to miało długi żywot, jak wszystkie przesady. Człowiekiem, który znał wielką ilość ziół i potrafił sporządzać z nich leki był Galen, żyjący w II w. naszej ery. Wszystkie prace lekarzy starożytnych wykorzystywali w swoich studiach Arabowie. Znany lekarz z Bagdadu Rhazes umieścił w swoim dziele „Kitab al-Mansuri” ogromną ilość recept, opartych w znacznej mierze na lekach roślinnych. Najśłynniejszy lekarz i uczonego świata arabskiego Awicenna na zajmował się farmakologią i w swoim „Kanonie medycyny” opisał 811 produktów roślinnych i mineralnych. Stosował kurację glukozową za pomocą owoców zawierających dużą ilość cukrów. Miał bardzo bogaty repertuar metod terapeutycznych.

Przetrawianie wiedzy o zaletach roślin leczniczych zawdzięczamy średniowiecznym klasztorom. Mni- si, zwłaszcza benedyktyni, kopiowali w pocie czoła dawne traktaty

był reformator medycyny Paracelsus. Twórcą zaś nowoczesnej farmakognozji stał się Robert Buehheim a szwajcarski profesor Tschirch, żyjący już w XIX i XX w. wprowadził ją w krąg powszechnie uznawanych nauk. Jego książka „Handbuch der Pharmacognosie” traktowała o roślinach leczniczych i lekach pochodzenia naturalnego.

Pod koniec XIX w. rozwój lecznictwa opartego na lekach roślinnych został wyraźnie zahamowany. Było to związane z odkryciami w dziedzinie chemii a zwłaszcza opanowaniem złożonych procesów syntezy organicznej, które doprowadziły do powstania leków chemoterapeutycznych. Dzięki ich silnemu działaniu można było zwalczać wiele chorób, dawniej nieuleczalnych i często śmiertelnych. Przypominajmy choroby infekcyjne, które leczy się dziś za pomocą sulfonamidów, antybiotyków oraz innych związków chemicznych.

Fascynacja chemią odciągnęła uwagę lekarzy od leków roślinnych, ale na szczęście nie zrezygnowano całkowicie z tradycyjnych źródeł wzbogacających aptekę. Nie

Ten ostatni był zaliczany do leków.

Lud także znał właściwości wielu roślin i używał je w celach leczniczych, co wprawdy było połączone z rozmaitymi praktykami magicznymi. Medyk i zielarz Jan Stanko kżonik kapituły wrocławskiej i krakowskiej, opracował słownik zawierający opisy ok. 500 gatunków roślin. Dzięki swoim umiejętnościom uleczył z ciężkiej choroby samego Jana Długosza.

W 1537 r. wyszło dzieło Szymona z Łowicza, które pod nazwą „Zielnik polski” kryło wiele wiadomości z dziedziny zielarstwa. Innym znanym autorem był Marcin z Urzędowa, absolwent krakowskiej i padeńskiej akademii. Niezmiernie ciekawą postacią XVII w. był Michał Boym, który jako zakonnik odbył podróż do Chin i poczynił tam różnorodne studia nad florą i tajemnicami medycyny Państwa Środka. Za czasów Stanisława Augusta wzrosła ranga nauk przyrodniczych. Powstały liczne ogrody botaniczne. Książd Krzysztof Kluk opublikował dzieło zielarskie „Dykcjonariusz roślinny”, które przyczyniło się do ustalenia systematyki roślin zielarskich.

Rozwój fizyki i chemii spowodował spadek zainteresowań zielarstwem i ziolołecznictwem; dziedzina ta poczęła się odradzać dopiero w XX w. W latach 20. powstał Polski Komitet Zielarski, który zajmował się organizowaniem i koordynowaniem inicjatyw w zakresie uprawy, zbioru i handlu ziołami. Z okresu przedwojennego znane są nazwiska uczonych zajmujących się roślinami leczniczymi — profesorów Jana Wacława Strażewicza, Jana Muszyńskiego, i Lucjana Kaznowskiego.

Po wojnie badaniami w dziedzinie fitoterapii zajmowały się takie placówki, jak: Instytut Przemysłu Zielarskiego w Poznaniu i Zakład Roślin Leczniczych SGGW-AR w Warszawie. Uprawa, zbiór i produkcja leków pochodzenia roślinnego trudni się zaś „Herbapol”.

Ten oficjalny kierunek działań spowodował zawężenie kręgu instytucji zajmujących się roślinami leczniczymi. Co gorsza znajomość właściwości leczniczych roślin jest u współczesnych lekarzy nader niska. Rozmija się to z niebawym wręcz wzrostem zainteresowań ludzi ziołami i terapią opartą na ich mocy. Wiele osób sięga po coraz liczniejsze książki o ziolołecznictwie, ludzie robią sobie sami leki lub też korzystają z usług doświadczonych zielarzy. I znów, jak w dawnych wiekach wytrawnymi znawcami ziolołecznictwa okazują się zakonnicy. Sławni franciszkanin, ojciec Czesław Klimuszko, poznawał właściwości roślin i zalecał je ludziom przewlekłe, a nawet beznadziejnie chore. Jego książka „Wróćmy do ziół” jest zbiorem zaleceń, jak żyć zdrowo i z jakich recept korzystać, gdy pojawi się choroba. Inny franciszkanin, ojciec Grzegorz Sroka, w ciągu 30 lat swojej działalności udzielił porad ponad 150 tysiącom ludzi, a doświadczenia lecznicze zebrał w „Poradniku ziołowym”, wydanym tego roku.

Autor tego tekstu zawdzięcza swoje zainteresowanie ziolołecznictwem już nie żyjącemu wrocławskiemu zielarzowi dr. Czesławowi Bańkowskiemu, zajmującemu się fitoterapią jako dziedziną naukową. Niejedną godzinę spędził w mieszkaniu doktora na rozmowach wśród zapachu ziół, nad kieliszeczkami sławnej trojanki litewskiej, będącej wynalazkiem Czesława Bańkowskiego, o której zaletach pisywał Melchior Wańkowicz. Ziola nie tylko leczą, także uprzyjemniają życie.

# POWRÓT DO ZIOŁ

RAFAŁ KOPERSKI

medyczne, hodowali też w ogrodach przyklasztornych rozmaite rośliny. Sporządzali z nich leki, które służyły ludziom chorym, pochodzącym z różnych warstw społecznych. Ubodzy korzystali z usług mnichów bezpłatnie. Medycy z Salerno pisując traktaty o roślinach leczniczych obficie korzystali z wiedzy mędrców starożytności i uczonych arabskich. Pojawienie się druku umożliwiło wydawanie niezwykle popularnych zielników. W 1496 r. powstała na przykład praca pt. „Hortus sanitatis” (Ogród zdrowia). Bestsellerem XVI w. był zielnik opracowany przez włoskiego lekarza Mattiiego, zawierający opis roślin leczniczych i ocenę farmakologiczną skutków leczenia. Wielkim znawcą roślin leczniczych

było to zresztą możliwe. Z czasem nastąpiło odrodzenie zainteresowania fitofarmacją.

W Polsce rośliny lecznicze były wykorzystywane od dawna; plemona słowiańskie znaly już właściwości dziewanny, jaskółczego ziela, kopytnika, lopianu, macierzanki, piołunu, mięty, podbiału, szałwu czy wrotycza. Gromadzeniem wiedzy o roślinach leczniczych oraz ich hodowlą zajmowały się klasztory. Pierwsza apteka istniała już w klasztorze na Św. Krzyżu w XII w. Z tamtych czasów przetrwały nazwy niektórych preparatów, jak: balsam kapucyński, pigułka reformackie, proszek jezuitki, krople jerozolimskie a nade wszystko — likier benedyktyński.



Chińskie ideogramy przedstawiające dwie rośliny o owocach podobnego kształtu i o takich samych właściwościach leczniczych. Są to stare chińskie rysunki dyni i oberżyny, dwóch roślin często używanych w kuchni (z książki J. Volaka i J. Stodoly „Rośliny lecznicze”).



# SYLWESTROWA GŁOWA

Rozmowa z ROBERTEM BUDZIŃSKIM, fryzjerem z salonu „Polleny” w Legnicy



— Czy tegoroczny sylwester będzie wieczorem nie tylko srebrzących się toalet, ale także błyszczących głów?

— Myślę, że tak, to taki jedyny dzień w roku, w którym kobieta powinna się „oświecić”. Będzie więc kolorowo i błyszcząco, cała głowa powinna błyszczeć, byle nie za mocno. Trochę kolorowych żeli, dobrego lakieru, ciekawych ozdób w połączeniu z największą ozdobą głowy kobiety, czyli zdrowymi, puszystymi, dobrze ostrzyżonymi włosami gwarantuje ciekawy efekt i dobre samopoczucie przez cały długi wieczór. A skoro o dodatkach mowa: zdecydowanie odradzam kokardy, ten element został już poważnie nadużyty przez panie, stosowany do znudzenia. Cóż więc innego? Jest tyle możliwości: ciekawe zapinki, niewielkie kwiaty. Każda z pań ma własne pole do popisu, powinna odważyć się na umiarkowaną fantazję.

— Sylwestrowe bale, wieczorne kreacje wymagają odważnych fasonów sukien, dużych dekolci i t. d. Jak dopasować fryzurę do sylwestrowej kreacji?

— Jest kilka zasad, o których należy pamiętać nie tylko przy okazji sylwestra. Dotyczą one głównie pań, które mają dłuższe lub zupełnie długie włosy, posiadaczki krótkich fryzur praktycznie nie te kłopoty mają... z głowy! A więc pamiętajmy: jeśli suknia pozabawiona jest pleców, to włosy układamy w luźne, szerokie loki. A jeśli suknia ukazuje ładne plecy przez dekolt np. w szpic, to także w szpic można ułożyć końce długich włosów. Jeżeli natomiast suknia ma dekolt z przodu, a pań ma ładne, wypięgnowane włosy, to powinna je nieco przerzucić przez ramię do przodu, byle nie za dużo, bo po co wtedy dekolt? A jeżeli suknia odsłania całe ramiona, jest przy tym mocno wydekoltowana i z przodu, i z tyłu, to należy pamiętać o zasadzie, by nie odsłaniać szyi i karku. Chyba że szyja jest wyjątkowo piękna, wtedy trzeba włosy dokładnie szcesać i upiąć do góry, np. w węzeł. Pięknie to wygląda, zwłaszcza u pań o rozbudowanych ramionach.

— W tych ostatnich dniach roku kolejki w salonach fryzjerskich są nieprzystępnie długie. Co można więc doradzić tym paniom, które nie potrafią cierpliwie, przez kilka godzin, czekać na fryzjerski grzebień? Jak przed lustrem we własnej łazience, można wypracować ładną fryzurę na wieczór?

— Nie mam takiej recepty, moim zdaniem dobrych efektów mogą spodziewać się tylko te panie, które mają dobrze ostrzyżone włosy. Powinny być nieco wcześniej pomyśleć o wizycie u fryzjera, dzisiaj mogą jedynie spróbować, co zmiany taplowanie i lakierowanie włosów. Niestety, jest jeszcze sporo pań, które nie doceniają roli i znaczenia systematycznego strzyżenia, pielęgnacji włosów. A szkoda, bo obecna moda nakazuje, by fryzury były jak najbardziej naturalne, aby uwidoczniły charakter osoby, aby podkreślały jej indywidualną urodę. Panie często pytają mnie, co jest mo-

dne. Modna jest przede wszystkim różnorodność, naturalna różnorodność. Stąd na całym świecie taka dbałość, aby włosy miały naturalny kolor, by były miękkie, puszyste, błyszczące.

— Trwała ondulacja jest w nie-lasce?

— Są różne szkoły, ja jestem uczniem tej, która podkreśla przede wszystkim znaczenie dobrego strzyżenia. Trwała stosuję wówczas, kiedy to konieczne, bardzo potrzebne. Zalecam, aby przede wszystkim dbać o włosy, choć wymaga to sporo czasu i cierpliwości. Na pomoc rodzimej chemii nie możemy liczyć, dobre ziołowe kosmetyki dostępne są prawie wyłącznie w „Pewexie”. Posiadaczkom przesuszonych włosów doradzam taką odżywkę: roznieść żółtko z łyżką oleju, nałożyć na dokładnie umyte włosy, wmasować do spienienia, owinąć głowę ręcznikiem zmoczone w gorącej wodzie, jeszcze kawałkiem folii i w takiej parówce potrzymać włosy przez przynajmniej 20 minut. Można i dłużej, jeśli czasu nie brakuje. Potem dokładnie umyć głowę. Takie kompresy należy stosować co drugie mycie, kilkanaście razy, aż włos się natłuści, napęlni i odżyje. Wtedy do płukania można dodać kilka kropel soku z cytryny, fryzura będzie pięknie błyszczeć. Dla włosów przetłuszczających się jest jedna rada — zastosować trwałą ondulację. Nie każdej pani takie rozwiązanie odpowiada, pozostaje więc mycie, byle nie za czę-

— A to dlaczego? Ponoć Amerykanki myją włosy codziennie i wcale im to nie szkodzi.

— Amerykanki mają odpowiednie szampony, odżywki, balsamy. Włosy Polek są bardzo zniszczone przez chemię, częste mycie szamponami jest bardzo szkodliwe. Pozostaje nam taki ratunek: wcierać we włosy witaminę C z kapsulek, albo płukać je w rumianku.

— Jest pan jednym z nielicznych damskich fryzjerów-mężczyzn. Jak pana otoczenie przyjęło decyzję o wyborze tego właśnie zawodu?

— U nas ciągle jest to powód do złośliwości, docinków, pomówień. Mężczyzna, wiadomo, powinien mieć konkretny zawód, na przykład hutnik, ale fryzjer damski, czy to aby jeszcze chłop? Na całym świecie mężczyzna w tym fachu to sprawa oczywista, kobiety nie wytrzymują konkurencji, zresztą to ciężki, wyczerpujący zawód. Mężczyźni cieszą się też większym zaufaniem klientek, bo — być może — obrażają teraz kilka moich koleżanek, ale trudno — fryzjerzy nie patrzą na kobiety z zazdrością, wręcz przeciwnie, nie skąpią im swoich umiejętności chcąc, by wyglądały jak najkorzystniej.

Bardzo lubię swój zawód, chociaż jest dość męczący, chociaż są dni, kiedy wszystkiego mam dosyć. Ale rano znów wraca ochota, pomysły, nadzieja, że może tego dnia trafi się odważna klientka, która poprosi o fryzurę ekstra, przy której będę mógł się wykazać i umiejętnościami, i fantazją. Niestety, na odważną dziewczynę czeka się tygodniami, na dziewczynę, która ma

charakter, temperament i która pragnie odmienności. Co mogą jej zaproponować? Z elementów ekstrawaganckich choćby tzw. dywaniki, czyli niby-rzeźbę we włosach wysoko podciętych na karku, gdzie maszynką do strzyżenia można wypracować różne rzeczy.

Oczywiście, nie wszystkie panie muszą być nazbyt odważne w sprawach fryzur. Dla dziewcząt nieśmiały jest przecież też tak wiele propozycji, doskonale podkreślających ich urodę i charakter.

Moim zadaniem jest doradzić, podpowiedzieć, zachęcić lub odwieść od podsunętego przez „życzliwe” koleżanki pomysłu fryzury. Powiem nieskromnie — jeżeli klientka mnie posłucha, to przeważnie dobrze na tym wychodzi. I jest zadowolona.

— Swoją zawód wykonuje pan zaledwie od kilku lat, a ma pan już na koncie sporo mistrzowskich tytułów: mistrz Dolnego Śląska w roku 1985 i 1986, trzynaste miejsce w międzynarodowym konkursie fryzjerskim w Budapeszcie, czwarte w ogólnopolskim i międzynarodowym konkursie w Gdańsku, tytuł najlepszego w dorocznych krajowych konkursach w Sieradzu. Co znaczą dla pana te tytuły, co dają w wykonywanej przez pana pracy?

— Zwycięstwa w konkursach to wynik aspiracji, rozbudzonych przez moją nauczycielkę zawodu, panią Halinę Golczewską. Jednak, tak jak i w innych profesjach, kształcę się praktycznie dla siebie samego, dla satysfakcji z posiadanych fryzjerskich umiejętności, dla zadowolenia klientek. Nie ma żadnego związku między posiadanymi tytułami a osiąganymi zarobkami, dotyczy to nie tylko mojej skromnej osoby, ale i największych mistrzów grzebienia w kraju. W tym zawodzie zawsze byli i artyści, i wyrobnicy. Ci, którym chodzi wyłącznie o pieniądze, częściej strzygą masowo, nie w głowie im przesada w nowinkach, w zainteresowaniu rozwojem sztuki fryzjerskiej. Ja wciąż jeszcze mam nadzieję, że nie będę wyrobnikiem. Ostatnio nie biorę udziału w poważnych konkursach, bo jest to uzależnione od wpłacenia bardzo wysokiego wpisowego, za udział w konkursie w Poznaniu w br. żądano 60 tys. zł. Zarabiam, owszem, nieźle, ale wciąż brakuje mi na to, by móc sobie kupić dobry, profesjonalny sprzęt. A dobry sprzęt jest wszystkim, z tego się żyje w tym zawodzie. Dla przykładu podam, że suszarka o odpowiedniej sile podmuchu, grzania i chłodzenia, jakiej nie ma żaden polski sprzęt, kosztuje ponad 100 DM. Doskonale nierzędne nożyczki firmy Sollingen — prawie tyle samo. Suszarki jeszcze się nie dorobiłem, ale nożyczki już mam! Teraz zbieram na dobrą maszynkę do strzyżenia. No i na grzebienie, doskonale wyczesujące fryzurę, nie elektryzujące włosów. Kiedy już skompletuję sprzęt, to wzorem p. Zbigniewa Rabke z Łodzi, najlepszego moim zdaniem fryzjera w kraju, chciałbym uskładać na bilet i szkolenie w którejś z renomowanych firm fryzjerskich świata. Żeby poczuć, że to, co robię, naprawdę może być radością.

— Życzę spełnienia marzeń.

Rozmawiała  
BOGUSŁAWA MACHOWSKA



podzi z miasta Iwanowo, wiel-  
ośrodka przemysłu włó-  
czego, historycznego miasta  
kich tkaczy i tkackich ma-  
tur, dawniej słynącego z per-  
go ukończeniu szkoły pod-  
wej Zajew rozpoczął naukę  
technikum włókienniczym. „Po-  
do tej szkoły wyłącznie z  
do przepięknej koleżanki”  
jedział w jednym z wywia-  
ta to często bywa, miłość  
ła się szybko, a technikum

akterystyczne dla ZSRR lat  
dziesiątych ożywienie w kon-  
miedzynarodowych, szer-  
garcie się na świat dopro-  
o do ukonkretyzowania się  
niej już koncepcji powola-  
wej i nowocześnieś placów-  
tylko projektującej i zżyją-  
sową konfekcję, ale przede  
kim pełniącą funkcję ośrod-  
ki kultury. W centrum  
ry powstał dziewięciopietro-  
nach, do którego wprowadził  
m Mody, czyli atelier, za-  
ające kilkunastu młodych i  
ch projektantów oraz 600 o-  
mujących się szyćmi kró-  
terii ubiorów bardzo wyso-  
laj. Szefem tego wszech-  
powego królestwa mody zo-  
łaśnie Waczesław Zajcew.  
te przyszła światowa reno-  
mu Mody, w którym między  
ubierała się Raisa Gorba-  
Przed dwoma laty słynny  
Cardin podpisał z rządem  
kim porozumienie: firma  
a dostarcza do ZSRR sto-  
ubiorów rocznie, następne  
e te przetwarzane są w no-  
a i modną konfekcję przez  
ryk odzieżowych kraju. Car-  
worzył w Moskwie swój sa-  
mowy, po nim w stolicy



ZSRR pojawiły się kolejne sławy, takie jak firma Niny Ricci, Yvesa Saint Laurenta, którzy zdecydowali się w Moskwie zorganizować swoje pięćdziesiąte urodziny! Była wielka gala, setki zaproszonych gości ze świata kultury, była ogromna kolekcja jubilat. Były też konkretne rozmowy o współpracy. I dalej: pokazy „Burdy”, umowa z amerykańską firmą „Intertorg inc.” o dostawach odzieży i dodatków autorstwa Domu Mody Zajcewa, pokazy własnej kolekcji w Paryżu i Nowym Jorku — tyle przedsięwzięć i artystycznych sukcesów w tak krótkim czasie! Nic więc dziwnego, że o Zajcewie mówi cały Kraj Rad, o jego fotografię ubiegają się wszyscy, nie tylko najmłodsza i najmniej z jego czes-

sne wiersze. Jednym słowem — gwiazda.

### O Legnicy i legnickiej ulicy:

— Jestem w Polsce drugi raz, w Legnicy po raz pierwszy. Zobaczyłem duże, tętniące życiem miasto, a na ulicach — ogromny potok europejskiej mody. Niestety, jest to potok, w którym nie ma miejsca dla indywidualności. Ludzie są jednaki, ubrani podobnie, fascynujący się — tak, jak i wszyscy Słowianie — tym, co zagraniczne. Wy też, tak jak i Rosjanie, uważacie, że wszystko, co zagraniczne jest lepsze, dlatego zapewne zupełnie zniknął z polskich ulic polski folklor, trudno odnaleźć jego najdrobniejsze choćby elementy w ubiorach Polek. A szkoda, bo macie bardzo bogate dziedzictwo, z którego wiele można by było wykorzystać dla potrzeb nowocześniejszej mody.

**O kobietach:** — Kobiety są lepszą częścią świata. A ich zadaniem jest upiększanie tej gorszej części. Niestety, wiele kobiet uważa, że ich rola kończy się na ulicy, wracając do domu i tu już nie chcą być najładniejsze, najpiękniejsze, najlepsze, te role grają wyłącznie na potrzeby swoich koleżanek z pracy czy rywalkę na ulicy. W domu są byle jakie, nieciekawe. Ja wiem, że jesteście zmęczone: kolejką, tłok, ciężkie siatki. Ale kiedy wracacie do domu, tam czeka na was mąż, wcale nie mniej zmęczony, i znużone szkołą dzieci. Więc radzę: idź do łazienki, obmyj twarz chłodną wodą, zaczesz gładko włosy (to słowiańska tradycja, Słowianki zawsze nosiły włosy zaczesane do tyłu, tak żeby było wino gładkie czoło, ładny profil, linie szyi i ramion), załóż na siebie coś wygodnego, ale ładnego i idź do swoich bliskich uśmiechnięta, zyczyła. To właśnie najbliżsi mają cię zapamiętać najpiękniejszą, najmiłszą, to oni kochają cię najbardziej, nie tamci z pracy, ulicy. Dla rodziny powinnaś starać się być najśliczniejsza, choćbyś wcale piękną nie była. A jak wygląda w domu wiele kobiet? Byłe jakich fartuch z różnymi guzikami, dziurawe rajstopy, bo „po domu”, rozdeptane kaptcie, włosy w nieładzie, miotła w ręce — o, Boże...

O swojej pracy projektanta: — Dwadzieścia pięć lat mojej pracy zawodowej to lata ogromnego tru-

du, poświęcenia, rezygnacji, kompromisów. Lata wielu strat, także w życiu osobistym. Ale jeśli słuszysz sprawię, która jest dla ciebie święta i jeśli widzisz radość ludzi, dla których to robisz, którzy odbierają tę twoją radość, to znacznie łatwiej jest ci znieść wszystkie minusy.

O tym, jak dobiera projektantki do swojego teatru mody, prezentując kolekcje Domu Mody: — Wybieram modelki bardzo długie, podczas eliminacji w ZSRR z tysiącami dziewcząt wybrałem jedną i to wcale nie najpiękniejszą. Dla mnie najważniejsze jest, jak ta dziewczyna się porusza, jak prezentuje siebie, jak bardzo jest świadoma swego ciała, swojej kobiecości, swojej osobowości. Nie jest ważne, czy się podoba, ale jak siebie podaje innym, jak się nosi w otaczającym ją świecie. Przynajmniej, Polki mają w tych sprawach ogromny talent. Nie tak dawno obejrzałem pięćset kandydatek w Warszawie i wybrałem chyba pięć, które przyjadą do Moskwy i będą u nas pracować. Są wysokie (moje modelki muszą mieć minimum 180 cm wzrostu), dumnie noszą głowę, są bardzo pewne siebie, a przy tym piękne!

**O sukcesie radzieckiej mody:** — Od lat funkcjonował stereotyp, że Rosja to Azja, wobec tego nie ma czego się po nich spodziewać. co najmniej pomyśleć, jak ich oświecić. Wydało mi się, że swoją sztuką wypieniałam pewną misję, jestem jednym z pierwszych, którym udało się wykazać talentem, wiedzą, umiejętnościami. Myślę, że w końcu wybiłymi to okno do Europy w dziele kultury odzieży, że zrobiliśmy historyczny krok. Przed wiekami Piotr I przywiózł z Europy kulturę do nas, teraz my robimy coś przeciwnego. Wreszcie nasz kraj ma coś do zaproponowania światowej modzie.

O własnym sukcesie: — Mnie się udało, doczekałem takiego przełomowego momentu. To prawda, jest wielu zdolnych ludzi, nawet zdolniejszych ode mnie, ale chyba brakuje im wiary, przekonania, pewności siebie. Być może mieszkają w trudnych warunkach, mają mało pieniędzy. Jednak w sztuce trzeba być altruistą; albo tworzyć sztukę, albo robić pieniądze. Ja wybrałem sobie sztukę.

Przygotowała  
**BOGUSŁAWA MACHOWSKA**  
Zdjęcia Wincenty Kołodziejczyk



W dniach 16-20 listopada odbył się w Katowicach finał XII Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni Chórów Jednym z uczestników finału był Górniczy Chór Męski działający przy Zakładach Górniczych „Lubin”. Przed swym świętem — Barbórką — śpiewający górnicy przywieźli z Katowic piękny prezent w postaci złotego medalu.

Chór istniejący od dziesięciu bez mała lat, znany jest dobrze w naszym środowisku. Wykonuje głównie pieśni polskie — od najdawniejszych po współczesne. Występuje na różnych uroczystościach, spotykając się z życzliwym przyjęciem słuchaczy. Członkami śpiewającego zespołu są pracownicy zakładów KGHM, w większości górnicy pracujący pod ziemią. Ich praca społeczna, wykonywana dużym nakładem sił i czasu (setki godzin w ciągu roku), zaowocowała pięknym sukcesem. Warto przypomnieć, że w okresie swej działalności zespół osiągał już po laury w różnych konkursach. Zebrał nie być głośniejszym wymień-

## ZŁOTY MEDAL DLA CHÓRU

my najważniejsze nagrody m. Karlińskiego — Legnica Cantat '84, Puchar 40-lecia dla najlepszego chóru męskiego na Dolnym Śląsku, Nagroda Prezydenta Miasta Lubina za 1985 r., nagroda Wydziału Kultury i Sztuki UW w Legnicy 1985 r., nagroda specjalna prezesa PZChO w finale XI Festiwalu Polskiej Pieśni Chórów — Katowice '86, i nagroda w kategorii chórów męskich i zdobycie Srebrnego Kaganika Górniczego — Tarnowskie Góry '87.

Zespół brał udział m.in. w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chórów Miedzyzdroje '85, występował w NRD, Bułgarii i na Węgrzech.

Chór liczy około 50 członków. Dyrygentem jest Zdzisław Francuz, a prezesem zarządu chóru Piotr Strzelecki. P.S.



Górniczy chór męski podczas koncertu finalowego w Zabrze. Fot. J. Kosiński

W tym roku mija sto lat od wynaleźni pneumatycznego ogumienia, dokonał tego Szkot John Dunlop. Przypomnijmy o tym, jaka droga prowadziła do tego wynalazku i o niezwykłych perypetiach ludzi, którzy przyczynili się do tego.

Prehistoria naszego wynalazku

domowego użytku, elastyczne i nie przepuszczające wody.

Dopiero w roku 1739 pewien francuski uczonec, Charles Maria de la Condamine, przelał do Paryskiej Akademii Nauk z Ameryki Południowej, gdzie przebywał w związku z pomiarami równika, bryłę ciemnej masy, z prośbą o

używa się tej żywicy tkaniny, których używa się potem jak naszych woskowanych okryć. Takie samo drzewo rośnie również nad brzegami Amazonki. Tam Indianie Mainos nazywają ten swój produkt „ka-hu-czu”, co oznacza „płynące drzewo”. Z tego kauczu-

też pewien rodzaj wysokich kaloszy. Od nazwiska wytwórcy nazywano te wyroby „makintoshami”. Niestety, w zimie „makintosze” twardniały jak blacha, łamały się i traciły elastyczność, a w upalne dni rozklejały się i mazały.

Z pomocą przyszedł, jak to się często zdarza, przypadek. Oto żył w Filadelfii niejaki Charles Goodyear, który przez całe życie z uporem maniaka usiłował wydrzeć tajemnicę temu „diabelskiemu produktowi”. Mieszał więc kauczuk z magnezją i wapnem, gotował w kleju, moczył w kwasie azotowym i ługu sodowym. Jego mała fabryczka zbankrutowała, niestety, w 1836 roku. Zaciągał więc liczne pożyczki i z uporem kontynuował badania tak długo, aż znowu został bez centa.

W Ameryce krążył o nim taki oto dowcip:

— Jeżeli spotkacie człowieka w kauczukowym płaszczu i kaloszach, z kauczukową sakiewką, w której nie ma ani centa, będzie to na pewno Goodyear.

I oto, pewnego dnia, Goodyear niechcący przewrócił półkę, stojącą w pobliżu tygla z roztopioną siarką. Z półki spadła leżąca tam od dawna bryłka kauczuku i wpadła do tygla. Powstał przy tym taki śwąd, że nasz bohater szybko wyciągnął kauczuk z tygla. Był on już po wierzchu zwęglony, ale za to bardzo sprężysty. Była to rewelacja, po której stwierdzeniu pozostało przeprowadzić próby doboru właściwego składu mieszaniny kauczuku z siarką, zastosowania odpowiedniej temperatury i czasu nagrzewania, a rezultat przyniósł wpisanie Goodyeara na listę wielkich wynalazców tworzących niezbędny, między innymi, do produkcji samochodów — gumy.

Goodyear przeszedł do historii rozwoju techniki, co jednak nie poprawiło jego dobrobytu. Gdy zakończył pracowite życie w roku 1860, pozostawił w spadku 300 tysięcy dolarów... długu i 500 recept na sporządzanie wulkanizowanej gumy.

## HISTORIA PEWNEGO WYNALAZKU

zaczyna się w roku 1498, kiedy to Krzysztof Kolumb wyrusza w swą trzecią podróż do Ameryki. Wtedy to wyprawa Kolumba dociera do Ameryki Południowej. I tutaj właśnie wielki odkrywca zauważył, że tubylcy umieli wyrabiać piłki z jakiejś żywicy. Były to najzwyklejsze piłki do gry, którymi zabawiali się Indianie w wolnych chwilach. Indianie umieli też wyrabiać z tej żywicy nie-które części odzieży i przedmioty

zbadanie co to takiego. Pisał on do akademii:

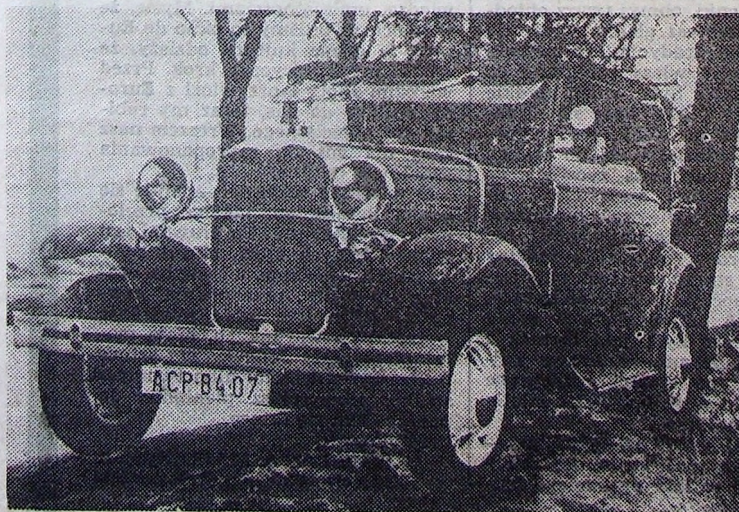
„W prowincji Esmeralda rośnie drzewo, nazywane przez tubylców Hhevè. Jeżeli naciąć jego korę, wycieka biały, podobny do mleka sok, który na powietrzu powoli ciemnieje i twardnieje. Tubylecy wyrabiają z niego pochodnie, które się dobrze palą i dają piękne światło. W pobliżu Ouilo pokry-

ku wyrabiają oni trzewiki pozwalające suchą nogą chodzić całymi dniami po bagnach (...).”

Ta bezcenna wiadomość nie wywołała jednak wtedy żadnego echa. Kto we Francji, w czasie panowania Ludwika XV i jego Madame de Pompadour, miałby interesować się jakimś tam trzewikiem Indian?

Trzydzieści lat później angielski uczonec, chemik, fizyk i filozof Joseph Priestley odkrył, że kauczuk wyciera pismo ołówkowe. Nazwał więc ten produkt „rubber” czyli „wycieracz” (obecna angielska nazwa gumy) i uznał, że można by go sprzedawać w postaci ogólnie dziś znanej gumki do wycierania. Pomysł chwycił i było to przez długie lata jedyne zastosowanie zamorskiego odkrycia.

Wielu chemików usiłowało czynić doświadczenia z kauczukiem, szczególnie — rozpuścić go w jakiejś cieczy: w terpentynie, benzolu, spirytusie i kwasach. Wśród szczęśliwców, którym się to udało, znalazł się niejaki Charles Mackintosh, który w roku 1823 w Glasgow założył pierwszą w świecie przetwórczą kauczuku, pokrywającą jego cienką warstwą przeciwdeszczowe płaszcze. Wyrabiał



Repr. J. Kosiński





"Paleoniscus" — odcisk w łupku miedzionośnym.

Fot. Ewa Berdys

Około 300 mln lat temu na terenie dzisiejszego województwa legnickiego i dalej na zachód, na obszarze niemieckim, powstał basen sedymentacyjny, na którego dnie występowały różnego rodzaju nierówności: wyniesienia i obniżenia, będące skutkiem wzniesień, pionowych ruchów skłapy ziemskiej. Z czasem dno pokrywała coraz grubsza warstwa osadów, pochodzących z wietrzezia skał starszych, przez co dno tego basenu ulegało stopniowemu obniżeniu. Na tak przygotowane warunki, z początkiem cechsztyńskiego morza.

Transgresja, czyli zalanie łąd przez morze, przysła od północy przez obszar dzisiejszego Morza Północnego, choć nie jest wykluczone, że morze cechsztyńskie (nazwę przyjęto od okresu geologicznego) miało również połączenie z morzem górnoperskim na Uralu, gdzie zbiornik był dużo głębszy niż u nas.

W morzu cechsztyńskim oprócz kilku gatunków ryb, żyły także ramienionogi, goniatyty, na dnie żyły płazy, pojawiły się pierwsze gady i owady.

Pierwsze ryby pojawiły się w Sylurze (ponad 400 mln lat temu), ale wyglądały zupełnie inaczej, niż dzisiejsze. Zmiał kłusek, miały silny i ciężki pancerz w przedniej części ciała, tylna natomiast była naga. Miały tylko jedną płetwę, przez co poruszały się bardzo powoli i były narażone na wiele niebezpieczeństw, szybko też wymarły. Ich potomkami o lepszym, szkieletie, parzystych płetwach i ruchomej szczękę są ryby chrzęstoszkieletowe. Ciało niektórych pokrywały charakterystyczne łuski w postaci rogowej płytki z kołcem.

Szczytowy rozwój osiągnęła przełamała wielka gromada, mianowicie ryby kostnoszkieletowe, wśród nich ryby promieniotwórcze (Paleoniscus), których przedstawicieli spotykamy w ówczesnym morzu cechsztyńskim. Już sama nazwa wskazuje, że cechą wyróżniającą je spośród innych ryb jest budowa płetw. W płetwach występują dwie zasadnicze części składowe. Podstawę stanowią równoległe, precykowane

kostki, a na nich oparte są promienie pochodzenia skórno.

Źródłem takich informacji są skamieniałości w formie odcisków, jakie spotykamy głównie w czarnych, miedzionośnych łupkach, występujących na monoklinie przedsudeckiej. Nasze województwo jest jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie można spotkać te formy zachowania fauny kręgowców.

Jak takie odciski powstają?

W przyrodzie nie trwa wiecznie, tak było i w tym przypadku. Po wielkim zalewie mor-

## RYBY W KOPALNI

skim kłopot zmienił się z wilgotnego na suchy i gorący, co powodowało szybkie wyparowanie wody, zbiornik morski kurczył się i tworzyły się osady chemiczne. Wody było coraz mniej, zasolenie wzrastało, takich warunków ryby nie wytrzymały i zaczęły powoli wymierać. Szczątki martwych ryb opadały na dno morza i jeżeli odpowiednio szybko zostały przykryte osadem, to nie gniły całkowicie, lecz mogły się zachować. Wskutek różnego rodzaju reakcji chemicznych, części organiczne były zastępowane przez nieorganiczne i dzisiaj możemy je oglądać w formie odcisków w twardych, czarnych łupkach, zawierających związki miedzi.

Plaszczyzna każdego odcisku

pokryta jest warstwą pirytu (siarczku żelaza) o charakterystycznej złocistej barwie i połysku metalicznym, co przy odpowiednim oświetleniu daje wspaniałe efekty. Dzięki temu wszystkie szczegóły budowy anatomicznej, zarówno kształt ciała, łuski i płetwy (takich odcisków jest więcej), jak i elementy struktury wewnętrznej (szkielet), są doskonale wyeksponowane. Szkoda tylko, że tak niewielu z nas może podziwiać te wspaniałości. Dla większości ukryte są pod ziemią i najczęściej przez nieświadomość, czy też nieuwagę, zostają zniszczone, albo, co też się zdarza, są zdobączy mieszkań niektórych górników. Takie działania niszczą bezpowrotnie dokumenty przeszłości geologicznej naszego najbliższego otoczenia.

Złoża miedzi na monoklinie przedsudeckiej nie są niewyczerpalne i już dzisiaj wiadomo, że planuje się zamknięcie kopalni z początkiem XXI wieku, stąd też trzeba jak najszybciej uratować to, co jeszcze zostało.

Są takie placówki, jak np. Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy, które jako jedyne w Europie i jedno z nielicznych w świecie, zawiera w swojej nazwie miedź, co niejako zmusza je do gromadzenia wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z naszym legnickim bogactwem. Muzeum posiada w zbiorach tylko jeden taki eksponat (!) i pragnie wzbogacić swoje zbiory o darowizny, a także zakupi każdą ilość tych rzadkich okazów.

Zapraszamy wszystkich do udziału w powiększaniu naszego wspólnego dobra, zwłaszcza górników, którzy mają największe możliwości, aby nam pomóc i przyczynić się do lepszego udokumentowania naszej odległej przeszłości.

Nie są to jakieś miniaturowe „drobiazgi”, które trzeba oglądać pod mikroskopem. Niektóre z nich osiągają wielkość nawet do 50 cm długości i kilkunastu szerokości, a także dzięki intensywnemu polyskowi są świetnie wyeksponowane.

JOANNA GRZELAK

## KONKURSY, KONKURSY...

W tym rozpocznie się nowy rok konkursowy, jeszcze rozstrzygnięcia dwóch konkursów z roku 1988. Wprawdzie różne one były rangi, ale należne ludzkiej pracy uznanie chcemy wyrazić, dołączyć się do gratulacji sukcesu.

W ósmej edycji konkursu „Bliżej regionu, bliżej kraju”, organizowanego przez redakcję „Kurierza Polskiego” i Ministerstwo Kultury i Sztuki dla towarzystw regionalnych, jedno z ośmiu wyróżnień otrzymało Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej. Gratulujemy!

Trudy świątecznych zakupów najlepiej złagodziłyby dobre zapotrzebienie i większa ilość sklepów, ale wysiłki lubuskiego PSS dla estetyzacji placówek handlowych zauważamy także. W drugim konkursie na najładniej udekorowany sklep z okazji świąt Bożego Narodzenia zwyciężył sklep nr 32 przy ul. Leśnej. Wystrój placówki wykonały uczennice ZSZ pod kierunkiem instruktora zawodu Stanisławy Sabat. Kolejne dwa miejsca zajęły uczennice praktykujące w sklepach nr 31 w Polkowicach i 5 w Lubinie.

## TWÓRCZOŚĆ BERNARDA SZCZANIECKIEGO

W lubińskim KMPiK trwa wystawa dorobku artystycznego Bernarda Szczanieckiego. Obejmuje ona kilkanaście prac olejnych i wielokrotnie więcej akwarel. Malarstwo olejne rozdziela paleta barw. Te o jaśniejszych barwach rekomenduje praca pt. „Zaułek z kościółkiem”, w tonacjach ciemnych — „Pejzaż miejski z kościołem”, trafnie oddany, z dużą dozą ekspresji, szczęśliwie niestandardny.

Akwarel jest dużo. Wiele z nich to kompozycje fantazyjne o poprawnie dobranych barwach, w nielicznych wyjątkach nieco egzaltowanych, co wcale nie umniejsza ich uroku. W przeważającej części pejzaże: po części twory wyobraźni lub metamorfozy liryczne, zapamiętanych widoków. Wszystko interesujące, ciekawe i przykuwające uwagę widza.

Akwarele są małego formatu, a umiar kolorystyczny czyni je nośnikiem szczególnej atmosfery i nastrojowości. Rad bym za pewien czas, za kilka lat, zobaczyć kolejni na wystawie tego artysty.

## KONKURS BHP

Już po raz dwunasty w Zakładzie Robót Górniczych został zorganizowany konkurs bhp. W rozgrywkach eliminacyjnych uczestniczyli załogi wszystkich oddziałów.

Niedawno odbył się finał, do którego zakwalifikowało się 6 osób.

Zwyciężył mechanik z oddziału „Rudna Główna” Krzysztof Studziński, który zdobył 106 punktów, otrzymując w nagrodę radio „Tuner”, wzmacniacz i kalkulator. Drugą lokatę z ilością 78 pkt. zajął Dariusz Boroń, elektryk z oddziału Polkowice Zachodnie, za co dostał odtwarzacz stereo i kalkulator.

Na trzecim miejscu uplasował się Wiesław Gawron, kierownik oddziału GP-3, który zebrał 76 pkt. Wyróżniono go kompletem turystycznym i piłką siatkową.

(Jek)



OKRĄGKA — MARZENIE

Kochani, pomóżcie! Na początku grudnia, dostał mi się do rąk czerstawy ósmy numer „Polskiej Miedzi”. No i co najciekawsze, na ostatniej stronie zamieszczona jest zdjęcie grupy uczniów z personelem oddziału praktycznych. Ale wszystko to dla mnie nieważne, napiszę szczerze, dla mnie najbardziej podniecającą sprawą jest fakt umieszczenia na tym zdjęciu owych bardzo fajnych takich tokarek, które robione są

właśnie przez takich (jak twierdził napis obok rysunku) uczniów.

Kochani majsterkowicze w redakcji! Mam bardzo gorącą prośbę, czy jest możliwe otrzymanie od was adresu tej — „Leny”?

Chciałbym napisać do nich i zapytać gdzie można kupić taką tokarkę, no i jak wygląda obecnie cena takiej zabawki.

Lubię majsterkować. Od kilkunastu lat poluję na jakąś małą tokarkę. Byłem przekonany, że czegoś takiego w naszym kraju w ogóle nie produkuje. A tu masz ci babo płacęć! Włóc jeżell jest to możliwe, pomóżcie w zdobyciu dla mnie tego adresu. Może nie uzyskam odpowiedzi z tej „Leny”, ale chociaż chcę spróbować!

Zrobiłem kiedyś i mam dotychczas suport i łożę długości 800 mm. Ale od kilku lat nie mogę kupić uchwytu tokarskiego o średnicy 80 albo 100 mm. Rozpacz na całym froncie!

Ale takie to jest życie majsterkownicze w naszym kraju. A nawet jać się pojawił coś fajnego to i tak po zapoznaniu się z ceną włos staje w pionie na całym ciecie. Może nie zawsze, ale ostatnio niestety!!!

Kończąc, dziękując za ewentualną pomoc i kłaniam się z szacunkiem!

Walerij Wik  
ul. Neptuna 6/9  
67-200 Głogów

OD REDAKCJI: Zapoznaliśmy z treścią pańskiego listu dyrektora ZUG „Lena” Hieronima Harasimuka. Dowiedzieliśmy się od niego że tokarki produkowane przez „Lenę” są rozprowadzane w sieci sklepów GS, ale szybko znikają z półek. Aby spełnić pańskie marzenie, jeden egzemplarz dyrektor obiecał zatrzymać specjalnie dla pana. Dlatego też przesyłamy skontaktować się z zakładem. Podajemy adres: ZUG „Lena” w Wilkowie-Złotoryja kod. 59-500. Aktualna cena tokarki ok. 100 tys. zł.



Możemy porozmawiać • mnie i o moich zwierzętach, ale proszę nie wymieniać nazwiska. Ludzie są nietolerancyjni, wścibscy, złośliwi. Mało wzrusza ich nieszczeście drugiego człowieka, a co dopiero niedola psa czy kota. Zaznałam już wiele różnych przykrości. Niktórzy traktują mnie z lekceważeniem, inni jeszcze gorzej, bo jak — ich zdaniem — można zajmować się zwierzętami. Patrzą nieraz jak do nowych bloków wprowadzają się lokatorzy. Wnoszą drogą meble, dywany. Prowadzą też psa. Zanim nie położą boazerii i parkietu jest dla niego jeszcze miejsce. Później zwierzę jest niepotrzebny, brudzi łapami dywan, zmusza aby wyprowadzać go na spacer albo też znudził się jak zabawka dzieciom. Wyrzuca się więc psa na ulicę albo wywozi gdzieś daleko, żeby nie wrócił, bije. Ale zwierzęta są wierne, wracają do pana, który ich nie chce, koczują pod blokiem. Na nowych osiedlach jest zawsze sporo Łępańskich psów. Myślę, wie pani, że im więcej poznaję ludzi, tym bardziej kocham zwierzęta.

Wychowałam się w leśniczówce, można powiedzieć, że wśród zwierząt. Mój ojciec często wracał z obchodu niosąc coś na rękach: a to ptaka ze złamanym skrzydłem, to znów jeża zbyt późno urodzonego, aby mógł samodzielnie przeżyć zimą, to znów jakiegoś zmaltretowanego psiaka. Przywódcą zwierzyńca był Reks — duży, mądry, kudłaty pies. Był zazdrosny o względy swego pana i niechętnie witał nowych przybyszów. Oprócz Rekse były jeszcze inne psy, podrzucane w pobliżu leśniczówki. O koliczni ludzie wiedzieli o gołębie sercu leśniczego i podrzucali lub sami przynosili niepotrzebne czy chore zwierzęta. Było też kilka kotów i dzika świnka — jak miała na imię, tego już nie pamiętam. Żołnierze przynieśli nam ranną sarenkę. Otrzymała imię Basia. Przechowywała, a gdy zupełnie wydobrzała ojciec wyprowadził ją do lasu. Wróciła z małymi. Była tak odważna, że wchodziła na podwórze. Pojawiła się kilka razy. Jej miłość do ludzi w efekcie że się skończyła. Gdy szła ufnie do człowieka, może znowu potrzebowała pomocy, została zastrzelona. Bardzo to przeżyłam. Zrozumiałam, że to cena, którą płać dzikie zwierzęta w których przełamano naturalny lęk przed człowiekiem.

Ojciec uczył mnie jak pielęgnować zwierzęta, jak się z nimi obchodzić. Gdy miał trochę wolnego czasu, siadywałam razem i opowiadał mi o zwyczajach ptaków, saren, jeży. Miejsca w leśniczówce było sporo, nikt nikomu nie przeszkadzał. Zwierzęta żyły w przyjaźni lub też, jak niektóre, zaledwie tolerowały się i nie wchodziły sobie w drogę. Były dobre karmione, nie wypuszczały się więc do lasu na polowanie. Może to wydawać się śmieszne, ale każdy zwierzę, który zawitał do nas na dłużej, stawał się jakby członkiem

rodziny. Dostawał, a właściwie sam wybierał sobie imię. To był zresztą cały obrządek. Na kartkach pisało się kilka propozycji imion, przy każdej układano kęsy jedzenia, mniej więcej tej samej wielkości. Od tego, który kęs zwierzę wybrało najpierw, zależało jego imię.

Przez wiele lat dorosłego życia nie miałam w swoim domu żadnego kota czy psa. Zakochałam się jak każda młoda dziewczyna i wyszłam za mąż za człowieka, który nie lubił zwierząt chociaż był lekarzem. Mąż miał naturę Cygana, lubił zmieniać otoczenia, pracę, znajomych. Przeprowadzaliśmy się więc kilka razy. Na początku lat sześćdziesiątych osiedliliśmy się w Głogowie. Ja z córkami na stałe, mąż chciał dalej szukać czegoś po świecie.

Pierwszy pies trafił pod mój dach przypadkiem. Kolega córki, powiedział, że przyniesie od rodziców psa. Z opowiadań wiedziałam, że mieszkają oni na drugim krańcu Polski. Dla świętego spokoju, bo córki bardzo nalegały, zgodziłam się pozornie, myśląc, że ten po-

gdy nikt nie widział — bili. Kiedyś zabrałam ją z sobą do domu, aby suczkę wykapać, trochę pokarmić. W poniedziałek rano niechętnie wracała ze mną do zakładu. Ale przecież miałam już jednego psa. Pod koniec następnego tygodnia mała, ruda psinka jakby czekała na zaproszenie. Cały dzień nie odstępowała mnie na krok. Zabrałam ją na weekend. Historia ta powtórzyła się kilka razy, aż wreszcie dzieci namówiły mnie aby zostawić tego psa i tak Psotka została domowniczką. Bardzo się do niej przywiązałyśmy, gdy zachorowała na raka i zdechła — wolę określić: odeszła do krainy wiecznych łowów, w domu była rozpacz. Później pod moim dachem pojawiały się różne koty: Mruczuś, Kropeczka, Szaruś, Kubaś Oczywiście nie wszystkie naraż, część z nich po zaznaniu okrucieństwa człowieka nie żyła zbyt długo.

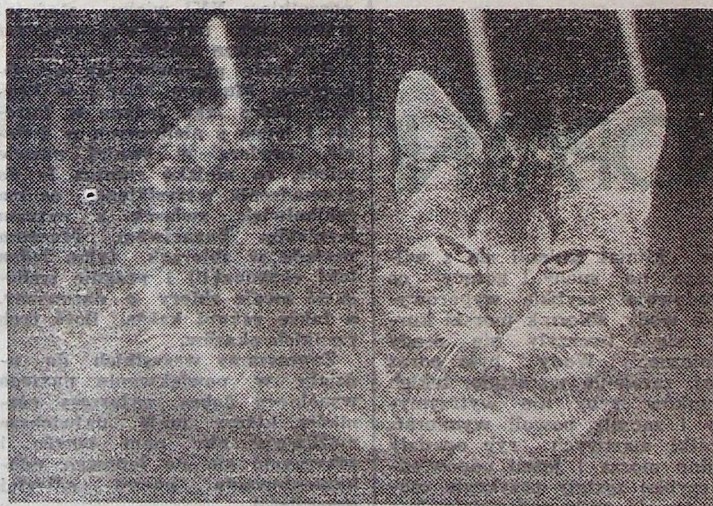
Pierwszego kota znalazłam podczas spaceru. Leżał przy płocie boiska szkolnego, zmaltretowany, przewiązany w połowie korpusu drutem. Był tak przerażony i słaby, że nawet nie miał siły mia-

kupując podroby i gotując je z jarzynami. Nie bardzo stać mnie na urozmaicanie menu. Utrzymujemy się z moich skromnych dochodów. Aby wystarczyło do końca miesiąca muszę liczyć wszystko z ołówkiem w rękę. Myślę, że jest to lepsza forma wydawania pieniędzy niż gdybym je np. przepijała. Zwierzęta mają w domu dużą swobodę nie wolno im jednak wchodzić do jednego pokoju — pokoju dziennego — nie wszyscy moi znajomi lubią psy i koty. Pracy z utrzymaniem czystości jest sporo. Wstaję o piątej rano i kolejno wyprowadzam trzy psy. Później jest pora śniadania. Wykładam do misek jednakowy pokarm dla wszystkich. Dwukrotnie w ciągu dnia zmieniam kotom piasek. Przeniosłam w swoich rękach już chybą z pół Sahary, a i tak sąsiedzi ciągle na coś narzekają. Ale wyczytałam gdzieś niedawno, bodajże w „Konkretach”, że jakaś firma podjęła się produkcji środka pochłaniającego wszystkie zapachy. Zapisalam sobie nazwę, muszę to koniecznie kupić. Później robię zakupy, po powrocie myję podłogi. Znowu wyprowadzam psy, tym razem na dłuższy spacer. Gdy mam trochę wolnego czasu, czytam. Ostatnio zainteresowałam się parapsychologią. To czego się już dowiedziałam, coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że coś musi istnieć poza naszym życiem, po nim. Jestem chrześcijanką i dziwię się, że ci wszyscy którzy deklarują podobne przekonania religijne potrafią krzywdzić zwierzęta. Czy nie myślą o tym, że każde stworzenie jest tworem boskim? Nikt nie zmusza nikogo od razu do kochania, ale myślę, że większej odpowiedzialności i życzliwości wobec zwierząt można od ludzi wymagać. Proszę sobie wyobrazić, że czasem ludzie przynoszą mi swoje psy i koty i wmalwiają, że je znaleźli i nie wiedzą, co z nimi zrobić. Zwierzęta im zaufały, przyzwyczaiły się a oni chcą się ich pozbyć.

Działam też w głogowskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Problemów do rozwiązania jest dużo a tymczasem niektórzy członkowie organizacji zachowują się jakby chodziło im w głównej mierze o to, aby udowodnić innym kto jest najważniejszy. Miało powstać w Głogowie schronisko dla bezdomnych zwierząt, pomogły władze miasta, huta, ale nic z tego nie wyszło. Przyskre jest też podejsze ludzi. Dzwoni kiedys do mnie pan z informacją, że oddał swojego psa na obserwację do lecznicy i oczekuje, że koszty pobytu opłaci TOZ. Gdy bląkają się gdzieś bezdomne psy, złośliwi dzwonią i mówią — wyłapcie swoich przyjaciół zanim nie przyjedzie rakarz. Podobnie gdy pies ugryzie kogoś na ulicy, poszkodowany dzwoni aby go złapać i oddać na obserwację.

W Głogowie jest kilka osób takich, jak ja, trzymających kilkoro zwierząt. Myślę, że nie powinno się nas traktować jak ludzi niespełna rozumu. Nie każdy może patrzeć spokojnie na krzywdę bezbronnym istot, bo jak powiedział Albert Schweitzer: „Szacunek dla każdego życia jest elementarną i podstawową zasadą etyki i prawdziwego humanizmu”. Nie powiem już nie więcej, z natury jestem nieśmiała, i tak myślę, że powiedziałam za dużo, znowu zaczęła się złośliwość ze strony ludzi.

## STWORZENIA BOŻE



Fot. J. Kosiński

mysl szybko wywietrzyje mu z głowy. Po jakimś czasie wyładowałam w szpitalu. Dzieci odwiedzały mnie regularnie i raptem przestały. Nie wiedziałam co mam o tym myśleć. Usłyszałam pod szpitalnym oknem wołanie. Wyjrzałam. Jedna z córek wyciągnęła zza pazuchy szczeniacka i pokazała mi go. Postanowiłam, że gdy tylko wrócę pies będzie musiał opuścić dom, poszukamy jakichś znajomych, którzy zechcą się maluchem opiekować. Stało się jednak inaczej. Pies się rozchorował, musiałam się nim opiekować i przyzwyczaiłam się do niego. Misiuś, bo takie nosi imię, jest u mnie do dziś.

Pracowałam zawodowo — jestem z wykształcenia ekonomistką, wychowywałam dwie córki i wtedy nawet do głowy by mi nie przyszło, że w moim domu pojawią się jeszcze jakieś inne zwierzęta. W zakładzie, w którym pracowałam, była bezdomna suczka. Ot, przypłatała się któregoś dnia i nie chciała odejść. Jedni dzielili się z nią śniadaniem, inni przeganiali,

czuć. Musię dzieciaki polaty benzyną i podpaliły. Leczyłam ją pół roku. Teraz wygląda już nieźle, odrosło futerko, tyle że nie ma uszu i bardzo boi się obcych. Każdy pies czy kot, który pojawił się u mnie miał swoją smutną historię. Część mimo leczenia nie przeżyła.

Teraz jestem już na emeryturze córki założyły własne rodziny i hodują jedną kota, drugą psa — mam więcej czasu dla zwierząt. W moim trzypokojowym mieszkaniu są na stałe trzy psy. Misiuś, Murzyn — czarny kundelek pobity i pokaleczony drutem, i Saba — wyrzucona przez kogoś na ulicę. W tej chwili mieszka ze mną 5 kotów. Jest też kilka takich, które pojawiają się gdy są głodne lub chore. Psy i koty nie prowadzą ze sobą walki, jedzą nawet z tych samych misek. Może w eleganckim świecie wypieszczonych, wychuchanych rasowców jest miejsce na antagonizmy. Moje wszystkie zwierzęta zaznały tyle krzywdy, że są jakby towarzyszami w biedzie i niedoli.

Aby nakarmić ten zwierzyńiec

Notowała BOŻENA KONCZAL



## LEON NOSILA - TRENEREM ROKU?

Z ogromnym uznaniem przyjęli sympatycy sportu w naszym regionie awans piłkarzy ręcznych Chrobrego do I ligi. Wiadomo jak trudno zakwalifikować się do wyższej klasy sportowcom nie posiadającym przede wszystkim odpowiedniej bazy. Takiego właśnie wyczynu dokonali głogowianie, którzy do tej pory korzystają z malej, wynajętej hali... I tu jeszcze jedna dygresja — prawie zawsze sukcesy rozkładają się równomiernie na zawodników i ich szkoleniowców. Motorem zaś postępu piłki ręcznej w tym nadodrzańskim regionie jest obecny I trener drużyny Chrobrego mgr **LEON NOSILA**. Jego własną zasługą jest stworzenie w Głogowie ze średniej klasy — czołowego ośrodka piłki ręcznej w kraju...

O dotychczasowych zmaganiach i szansach w rundzie wiosennej rozmawiamy z II trenerem mgr **Michałem Żelaznym** — współpracownikiem Leona Nosila.

— Jesienne występy Chrobrego w I lidze trudno zaliczyć do udanych.

— Jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek mistrzowskich liczyliśmy się z pewnymi niepowodzeniami, wiedzieliśmy, że ciężko będzie nam zdobywać punkty. Odszedł bowiem z zespołu Marek Wojciechowski, jeden z najbardziej doświadczonych zawodników. Wojciechowski podpisał kontrakt 2-letni i wyjechał do Belgii, gdzie z powodzeniem gra w drużynie przodownika II ligi. Równocześnie powrócił do Głogowa po odbyciu służby wojskowej Myśliwiec, a skład kadry uzupełnili dwaj zawodnicy lubińskiego Zagłębia: Pindur i Specht. Spowodowało to konieczność zmiany stylu gry, jej taktyki. Ale niestety czasu było już zbyt mało. Spotkania ligowe wykazały także pewne mankamenty. Przede wszystkim zawiódła obrona, która z powodzeniem zachowywała II-ligowych przeciwników, ale już w walce z krajową czołówką wykazywała zbyt wiele luk. Słabo również prezentowali się nasi bramkarze. I tu musieliśmy płacić frycowe! Ale — co trzeba podkreślić — z każdym meczem zespół nabierał rutyny. Toczyliśmy coraz więcej wyrównanych pojedynków. Pełna jednak konsolidacja drużyny powinna nastąpić na wiosnę.

— Chrobry rozpoczął już przygotowania do nowego sezonu?

— O tym jak potoczą się dalsze losy głogowskich piłkarzy ręcznych w I lidze zadecydują zimowe przygotowania. Właściwie one się już rozpoczęły. Takim dobrym sprawdzianem był ostatni turniej w Głogowie. Zajęliśmy drugie miejsce za Poznanią. Przewidujemy jeszcze dwa podobne w Legnicy i Łodzi. Planujemy także dwa zgrupowania: w Zgorzelcu i Wągrowcu. Będą to 10-dniowe obozy szkoleniowe. Ważnym również fragmentem przygotowań będzie udział w półfinałach Pucharu Polski w dniach 17—19 lutego 1989 r. Mamy nadzieję, że z większym powodzeniem startować będziemy w mistrzostwach I ligi.

— Jak przedstawia się aktualny skład kadry?

— Do dyspozycji szkoleniowców są następujący zawodnicy: bramkarze — Ireneusz Sikora, Wojciech Rogala i Mariusz Kwiatkowski oraz zawodnicy — Adam Proć, Grzegorz Ratajczak, Andrzej Łyjak, Mariusz Kędziora, Krzysztof Przybysz, Paweł Banaszak, Robert Musiał, Krzysztof Specht, Ireneusz Pindur, Wojciech Skołodź, Mi-

rosław Karpik, Andrzej Sowa, Ryszard Radoszewski, Józef Myśliwiec oraz czterech młodzieżowców: Maciej Kościelny, Tomasz Babisz, Rafał Wach i Tomasz Turski. Chcemy wszystkim zawodnikom dać szansę występu, ale od ich formy zależeć będzie w jakim składzie zmierzymy się z ligowymi rywalami.

— Kilku reprezentantów Chrobrego znalazło się w kadrze narodowej?

— Warszawska centrala doceniła umiejętności naszych zawodników. I tak cyklem przygotowań do występów na mistrzostwach świata grupy B, które odbędą się w Paryżu objęci zostali Krzysztof Przybysz i Mariusz Kędziora, natomiast w kadrze narodowej młodzieżowców są Krzysztof Przybysz i Mariusz Kwiatkowski a juniorów Jan Rak.

— Sekcja piłki ręcznej mężczyzn należy do najsporniej działających w klubie?

— Tak, sądzę, iż mamy dobrą sekcję dzięki pomocy entuzjastów tej dyscypliny sportu, a zwłaszcza wiceprezesa ds. piłki ręcznej, dyr. ZG „Sieroszowice” mgr inż. Zbigniewa Szabli, kierownika sekcji inż. Zygmunta Zawartowskiego,

działaczy: Wiesława Tracza, Edwarda Olka i Andrzeja Maćkowiaka, kierownika technicznego drużyny Zbigniewa Ratajczaka, kierownika drużyny Pawła Żurka, lekarza Zbysława Czerniawskiego i masażysty Lucjana Stolaraka. Kolektywnie ten wraz z zawodnikami daje gwarancję, iż w Głogowie będziemy jeszcze długo oglądać zespoły I ligi.

— Jest już projekt budowy nowej hali w Głogowie?

— Powstanie społecznego komitetu budowy hali w Głogowie jest zapowiedzią, iż w naszym mieście zaczyna się poważnie myśleć o budowie tak potrzebnego obiektu. Bardzo funkcjonalny projekt przedstawił dr inż. architekt Wojciech Zablocki, znany ongiś szablista i twórca udanych obiektów sportowych. Teraz wszystko zależy od aktywności komitetu i pomocy głogowskich zakładów pracy. Kiedy jednak sportowcom a przede wszystkim mieszkańcom miasta udostępni się nowo wybudowaną halę dziś jeszcze trudno powiedzieć. Sądymy, że ustalone terminy zostaną dotrzymane...

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI



Na zdjęciu, które zostało zrobione z okazji awansu drużyny Chrobrego do I ligi stoją w górnym rzędzie: Lucjan Górnicki, Marek Wojciechowski, Adam Proć, Grzegorz Ratajczak, Krzysztof Przybysz, Ryszard Radoszewski, Paweł Banaszak, Waldemar Dereń, Andrzej Sowa i Paweł Żurek, poniżej: Michał Żelazny — II trener, Lucjan Stolarak, Andrzej Łyjak, Ireneusz Sikora, Mirosław Karpik, Mariusz Kędziora, Wojciech Skołodź i I trener Leon Nosila.

Zdecydowanym zwycięstwem trampkarzy Stali Chocianów zakończył się II halowy turniej mikolajowy w piłce nożnej. Młodzi chłopcy z Chocianowa w czasie dwudniowych zawodów w Legnicy stracili tylko 2 pkt, w tym jeden w eliminacjach. Na drugiej pozycji uplasowała się drużyna z Głogowa. Zespół Chrobrego I przegrał jedynie ze zwycięzcą turnieju, i to minimalnie ulegając drużynie Stali 1:0. Natomiast przykra niespodziankę sprawiły zespoły lubińskiego Zagłębia, które odpadły w eliminacjach.

Wyniki eliminacji:  
Grupa I — Zagłębie I — Miedź II Legnica 0:0, Stal Chocianów — Miedź II 4:0, Zagłębie I — Stal 1:1. Awans Stali, Grupa II — Park Targoszyn — Konfeks II Legnica 0:6, Konfeks II — Zagłębie IV Lubin 4:0, Zagłębie IV — Park 0:1. Awans legnickiego Konfeksu II, Grupa III — Olimpia Olszanica — Odra Ścinawa 0:2, Miedź I Legnica — Odra 4:1, Miedź I — Olimpia 4:1, awans Miedzi I. Grupa IV — Chrobry Głogów II — Zagłębie III Lubin 1:1, Konfeks I

## Trampkarze Stali najlepsi

— Zagłębie III 1:0, Chrobry II — Konfeks I 1:1, awans zespołu legnickiego. Grupa V — Prochowiczanka — Zagłębie I Lubin 3:0, Kuźnia I Jawor — Zagłębie II 2:0, Prochowiczanka — Kuźnia I 1:0, awans Prochowiczanki. Grupa VI — Kolejarz Młotów — Kuźnia II Jawor 2:1, Chrobry I — Kuźnia II 3:1, Kolejarz — Chrobry I 1:6, awans Chrobrego I.

A oto wyniki spotkań finałowych: Stal — Chrobry I 1:0, Konfeks II — Prochowiczanka 1:0, Miedź II — Konfeks I 3:1, Stal — Konfeks II 0:0, Prochowiczanka — Miedź I 0:2, Chrobry I — Konfeks I 2:0, Miedź I — Stal 0:2, Konfeks II — Chrobry I 1:3, Konfeks I — Prochowiczanka 3:1, Konfeks II — Miedź I 2:0, Stal — Konfeks I 1:0, Chrobry I — Prochowiczanka 6:0, Konfeks I — Konfeks II 2:8, Prochowiczanka — Stal 1:2, Miedź I — Chrobry I 0:3.

## TABELA

1. Stal Chocianów 5 9 6:1

2. Chrobry I Głogów 5 8 14:2  
3. Konfeks II Legnica 5 7 12:5  
4. Miedź I Legnica 5 4 5:8  
5. Konfeks I Legnica 5 2 6:15  
6. Prochowiczanka 5 0 2:14

Najlepszymi strzelcami turnieju okazali się: Maciej Malczyk z Konfeksu — 13 bramek, Grzegorz Gmerek z Chrobrego — 9 i Jacek Kiełt z Miedzi — 8 bramek.

Po turnieju legnicki OZPN wyselekcjonował do konsultacji następujących trampkarzy: Lesław Koba, Grzegorz Gmerek, Kamil Guzik, Marcin Narwojsz, Piotr Adamowski i Mariusz Zborowski z Chrobrego Głogów, Artur Grech, Mariusz Kulczyk, Robert Tomaszewski i Piotr Masal ze Stali Chocianów, Grzegorz Omański, Piotr Wojciechowski, Paweł Janiec, Maciej Malczyk i Konrad Święs z Konfeksu, Rafał Baniewicz, Jacek Kiełt, Paweł Kurzawa i Leszek Mielniczuk z legnickiej Miedzi oraz po jednym trampkarzu z Pro-

chowiczanki — Mariusz Gołąb, z Olimpii Olszanica — Andrzej Rodak, z Odry Ścinawa — Paweł Ochocki i z lubińskiego Zagłębia — Artur Gólkowski.

Spośród tych piłkarzy wytypowanych zostanie 12 zawodników, którzy wezmą udział w finale halowego turnieju makroregionu dolnośląskiego. Odbędzie się on w drugiej połowie lutego w Gostyniu.

Trzy pierwsze zespoły i zawodnicy otrzymali nagrody w postaci sprzętu sportowego i dyplomy. Wszyscy zaś uczestnicy — paczki od Mikolaja.

Współorganizatorami bardzo udanego turnieju byli: Zakład Budowy Kopalni w Lubinie, ZW Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Legnicy, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy, Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy i OZPN.

(mm)



## NASZ MAŁY TEST

Przed tobą pięć pytań, a przy każdym trzy warianty odpowiedzi. Wybierz tę najbliższą twojej opinii. Uzyskane punkty dadzą ci w telegraficznym skrócie charakterystykę twojego stosunku do mody. Czy jesteś jej niewolnicą, czy też dajesz jej podstawy do działania według własnego smaku, pobudza twoją fantazję?

I. Gdy kupujesz coś nowego z garderoby, bierzesz przede wszystkim pod uwagę to, żeby:

a. przydatne było na różne okazje..... 1 pkt.

b. było w modnym kolorze i miało wystrzałowy fason..... 2 pkt.

c. pochodziło z dobrej firmy, co najmniej z „Mody Polskiej”..... 0 pkt.

II. Ubiierać się modnie, to znaczy:

a. elastycznie stosować trendy światowej mody do własnej sylwetki i portfela..... 2 pkt.

b. ubiegać innych, nosić to o czym dopiero zaczynają pisać w zagranicznych żurnalach..... 1 pkt.

c. nosić co ma szansę potrwać dłużej, unikać przelotnych nowinek i uduziwnień..... 0 pkt.

III. Chcesz mieć opinię osoby:

a. za każdą cenę..... 1 pkt.

b. tak, ale odpowiednio do swej poczyty i wieku..... 2 pkt.

c. najważniejsze: byle jak najmłodniej..... 0 pkt.

IV. Gdyby były modne bardzo wysokie obcasy:

## MODA - PRZYMUS CZY FANTAZJA?

a. nosiłabym je w piątek i swiatek od rana do wieczora..... 0 pkt.

b. wkładałabym tylko na ważne okazje..... 2 pkt.

c. tylko w wypadku, gdyby mi było w nich ładnie..... 1 pkt.

V. Jak masz urządzone mieszkanie?

a. staram się, aby nie gorzej jak u znajomych..... 0 pkt.

b. wygodnie, ale warto jest to i owo zmienić..... 1 pkt.

c. wprowadzam to, co mi się uda podpatrzeć w tygodnikach, zwłaszcza gdy pokazane są wnętrza z Zachodu..... 2 pkt.

ODPOWIEDZI:

6-10 pkt. — Jesteś obyta z modą, rozumiesz o co chodzi, znasz się na niej i potrafisz wykorzystać dla siebie to, co jest w niej warte uwagi. Jej nowe kierunki wyzwalają w tobie interesującą inicjatywę.

3-6 pkt. — Jest ci zupełnie obojętne co modne. Masz swój styl od lat gdy uznałaś, że właśnie w tym jest ci ładnie i tego się trzymasz. Twoja wola! Ale może od czasu do czasu skróć się lub podkużysz spodnie do aktualnej długości?...

0-2 pkt. Niby doskonale orientujesz się w tym co modne i masz to co się nosi, a jakoś nie możesz się dorobić opinii osoby sztywnej i znakomicie ubranej. Zamiast boleć nad tym lub się dziwić, może poradzić się czasem jakiegos uznanego autorytetu? Dobra rada czasem czyni cuda...

## WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● **BARAN** (21 III—18 IV). Nadchodzi sympatyczny rok. Powodzenie w sentymentach, jakieś przygody. Może też zdarzyć się, że serce zagłuszy rozsądek. Zachowaj więc pewną ostrożność. Nie daj też się ponieść dyktatorskim zapędom. Jeśli zaczniesz narzucać otoczeniu swoje poglądy, dojdzie do niechęci i zatargów. Korzyści w sprawach materialnych. Będziesz mógł chyba zrealizować różne swoje marzenia. Więcej ciepła dla bliskiej osoby!

● **BYK** (19 IV—20 V). Korzystne układy w życiu zawodowym i w interesach. W tym na ogół spokojnym roku powinno ci też dopisywać zdrowie. Jednak musisz wykazać więcej przebojowości. Jeśli chcesz wygrać, osiągnąć powodzenie — nie możesz być bierny. Gwiazdy ci sprzyjają, trzeba wykorzystać tę szansę. Weź sobie to do serca i swoją inteligencję i upór zaangażuj w realizację wymarzonych planów. To dobry rok na to!

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Twoja żywotność i energia przyniosą w tym roku wymierne efekty. Będziesz pilnie obserwowany i podziwiany. Wystrzegaj się jednak agresywności, postępowania wywołującego konflikty i niesnaski. Nie zabraknie też pewnych komplikacji ale wywiniesz się z nich bez trudu. Bądź cierpliwy i odważny w podejmowaniu decyzji, ale także okaz więcej serca komuś bliskiemu.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Twoja ekspansywność i przypływ sił witalnych zaowocują. W sprawach finansowych odczujesz poprawę, szczególnie jeśli dopomoże w tym Lew. Nieoczekiwane zmiany powinny ci wyjść na dobre, chociaż dużo też będzie zależało od ciebie, od twojej mądrości i stanowczości. Romantyczna przygoda jaka wydarzy się w tym roku powinna dodać ci animuszu i wiary w siebie.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Korzystne układy natury materialnej dobrze wpłyną na twoje samopoczucie. Staraj się w tym ro-

ku podtrzymać kontakty z poważnymi, wpływowymi ludźmi — będą mogli ci wkrótce wiele pomóc. W tym roku serce Lwa zabije mocniej — może z tego wyniknąć trwały związek, a nawet małżeństwo. Gorzej natomiast mogłoby ci się wiewać w istniejącym stadle jeśli nie weźmiesz w rzyż swego temperamentu. A masz szansę na bardzo dobre układy!

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Zaniedbywałeś ostatnio dom. W dosłownym i przenośnym znaczeniu. Najbliżsi mają o to do ciebie żal. Staraj się w tym roku poświęcić im więcej czasu, nawet gdyby miało to się odbyć kosztem ambicji zawodowych. Twoje życie prywatne wymaga modernizacji i od ciebie jedynie zależy jakie będzie ono w tym roku. Najbliżsi czekają na serce i ciepło. Dobra sytuacja finansowa z pewnością ułatwi ci spełnienie ich ma-

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Najważniejsze w tym roku staną się uczucia i ktoś najbliższy sercu. Miłość da ci wiele szczęścia, ale i niepokojów, zazdrości o rywali. Musisz bardziej ufać ukochanej osobie. W dziedzinie zawodowej bez kłopotów. Bądź jednak ostrożny w podejmowaniu nowych zobowiązań, warto poszukać sobie zyciowych doradców. Twoje finanse będą lepsze niż oczekujesz, nie takie jednak byś mógł poszaleć do czego miewasz skłonności. Warto swoje wydatki planować rozważnie.

● **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Bardzo istotne mogą stać się w tym roku kwestie finansowe. Stan twoich finansów poprawi się a to z kolei wpłynie na dość istotne zmiany w twoim życiu. Trzeba się liczyć z pewnymi kompli-

## HOROSKOP ROKU

zeń. Twoje sprawy zawodowe ułożą się nadzwyczaj interesująco.

● **WAGA** (23 IX—22 X). Wyjątkowo sympatyczny rok. Ciekawe a nawet gwałtowne przeżycia, nowe znajomości, a także nowe romantyczne związki! Ale — uwaga! Jeśli nie chcesz się sparzyć, pohamuj swój ogniasty temperament. Weź pod uwagę, że rozpoczyna się rok wyjątkowo korzystny dla realizacji perspektywicznych planów. A więc — przydałaby się rozważa, trzeźwość i opanowanie. Poświęć też więcej uwagi, mimo zaangażowania się w sprawy osobiste, problemom zawodowym. Tu też będzie się wiele w tym roku działo. A od ciebie zależy czy będą to korzystne dla ciebie zmiany. Masz dobre szanse.

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Jesteś ogromnie ambitny i masz inklinacje do brania na siebie więcej, niż potrafisz znieść. Również na nadchodzący rok — przydałoby się w tej mierze więcej umiaru. Twoi kierownicy bacznie cię obserwują. Awans zawodowy na który masz szansę — wymaga cierpliwości i spokoju. A także dobrego zdrowia. Uważaj aby nadmiar napięć nie spowodował przeciążenia systemu nerwowego. Nawal obowiązków może też odbić się na twoim życiu osobistym. A wszystko to z powodu nadmiernych ambicji! Masz szansę na ciekawy, bardzo korzystny i w sprawach serca i zawodowych rok. Okaż jedynie więcej umiaru!

kacjami i opóźnieniami ale jeśli zdobędziesz się na cierpliwość i rozważę — wszystko pójdzie po twojej myśli. Przeżyjesz też prawdopodobnie w tym roku ciekawą przygodę, która może przetrwać dłużej niż ten nadchodzący rok. Twoje zdrowie wygląda kwitnąco!

● **WODNIK** (21 I—18 II). W tym roku zafrapują cię nowe sprawy, nowi ludzie. Projektowane dalsze podróże również powinny dojść do skutku a przynajmniej ich plany posunąć się naprzód. Zanoś się na poprawę materialną, ale strzeż się własnej lekkomyślności. Ponadto — zachowując wytrwałość i konsekwencję w sprawach zawodowych, poświęć jednak więcej uwagi swojemu domowi, stworzeniu atmosfery ciepła. Ktoś bliższy sercu czeka na więcej twojej uwagi, więcej uśmiechu. Okaż swoje uczucia!

● **RYBY** (19 II—20 III). Jeżeli dążysz do wyższego statusu społecznego i sukcesów w zawodzie, wystarczy wykazać się w tym roku energią, inwencją i talentami. Wszystko stoi przed tobą otworem, nie potrzebujesz żadnych protekcji. Jest to także dobry rok do prowadzenia rozmaitych negocjacji — skomplikowane problemy rozwiążesz bez większego wysiłku. Wykorzystaj więc do maksimum sprzyjające okoliczności, aby później nie żałować straconych okazji. W sprawach osobistych — atmosfera serdeczności i porozumienia.

## GROCH

Plakat reklamowy największy na świecie o powierzchni 840 metrów kwadratowych, umieszczono w centrum Tuluzy. Plakat-gigant waży 220 kg. Przez 16 godzin malowało go 20 ludzi. Do naklejenia zużyto 66 kg kleju.

### DLA SMAKOSZY

Menu pewnej restauracji w chińskim miasteczku Szenczen wyglądało jak spis inwentarza ogrodu zoologicznego. W karcie dań były potrawy z weża boa, sala-mandry, małpy, tygrysa, sowy. Restaurację odwiedzali głównie bogaci smakosze z pobliskiego Hongkongu. Miejscowe władze pokrzyły jednak kres tym ucztom. Zapasy zwierząt zostały uwołnione z klatek, restauratorowi zaś zagrożono odebraniem koncesji.

### NIE WSZYSTKO ZŁOTO CO SIĘ ŚWIECI...

Amerykański uczonec, profesor uniwersytetu w Północnej Karolinie, Mark Leary, przeprowadził specjalne badania mentalności nędziarzy. Doszedł do wniosku, że są oni inteligentniejsi od ludzi uchodzących za inteligentnych i błyskotliwych.

### ROWEREM BLIŻEJ...

Przy przewożeniu pilnej korespondencji w Nowym Jorku coraz więcej firm posługuje się gońcami jeżdżącymi na rowerach. Na zatłoczonych ulicach szybciej, niż samochodami docierają do adresata. W związku z tym zwiększyła się jednak w Nowym Jorku liczba wypadków. Pedalujący gońcy wpadają bowiem często na przechodniów.

### WYCZYŃ

W klatce z lwami postanowił przebywać przez 40 dni Mike Ockerlack, mieszkaniec Johannesburga. Pragnie on w tym czasie zbierać od odwiedzających zoo 250 000 dolarów na zakup dwóch goryli dla tego osrodu. A co na to lwy?

### NA CAŁOŚĆ

Cały dworzec kolejowy ukradli złodzieje w brytyjskim hrabstwie Wiltshire. Wprawdzie „dworzec” składał się tylko z zadaszenia i peronu, ale za to peron wyłożony był płytami aluminiowymi. Złodzieje korzystając, że na tej malej stacyjce nie urzędował zawiadowca, rozmontowali pod osłoną nocy aluminiowy peron i zniknęli. Pasażerowie rannego pociągu wysiedli już orosło w potężne bloki...

### REKORDY NOWORODKÓW

Ile dzieci może urodzić jednorazowa kobieta? Współczesna medycyna zna jeden przypadek urodzenia dziesięciorgaczki. Dwukrotnie urodziło się po dziewięciorgu dzieci. Niestety, żadne z nich nie przeżyło dłużej niż dziesięć dni. Jeśli chodzi o pozostanie przy życiu wszystkich urodzonych dzieci, rekord należy do mieszkanki Sri Lanki (dawny Cejlon). W 1974 roku urodziła ona i wychowała sześciorgaczki. Z kolei najżybszy poród miał miejsce w Teksasie. Niejaka R. Taylor urodziła w 1952 r. trzy dziewczynki w ciągu 3 minut. Natomiast najcięższego noworodka wydała na świat szkanka Turcji S. Koroba. W 1961 r. urodziła chłopczyka ważącego 11 kilogramów! Małżeństwo Cummingsów ze Stanów Zjednoczonych urodziło się w latach 1962-66 pięciorgu zdrowych dzieci. Zapewne w tym fakcie nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie powtórzył się w tym samym dniu — 20 lutego.



# PROGRAM 12 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1988-12-23

9.00 Teleferie — „Cudowna podróż” (14) — serial prod. austriackiej; kino TDC: „Kłamię, Melito” (4) — serial prod. włosko-italijskiej.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5) — „Kierowca” — serial prod. angielskiej.  
10.20 Program dnia, Dł — wiadomości.  
10.25 Teleferie z „Dropsem”.  
10.30 Poligon.  
10.35 Telewizyjny film dokumentalny: „Pajak Mety Menardit Ester 1800”.  
10.40 Sonda.  
10.50 Dobranoc.  
11.00 „10 minut”.  
11.10 „Teraz”.  
11.20 Dziennik telewizyjny.  
11.30 Jutro, pojutrze, za tydzień.  
11.40 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5) — „Kierowca” — serial kryminalny prod. angielskiej.  
11.50 „Pegaz”.  
12.00 „Szaleństwa Maxa” — film prod. francuskiej.  
12.10 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.  
12.20 Dł — komentarze.

## PROGRAM II

17.25 Program dnia.  
17.30 Rodzice i dzieci.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 Program publicystyczny.  
19.00 „Polacy” — film dokumentalny.  
19.30 „Puls”.  
20.00 Program rozrywkowy.  
20.25 Ekspres reportażowy.  
20.30 Panorama dnia.  
21.00 Studio teatralne „Dwójka” — Bogusław Schaeffer: „Scenariusz dla trzech aktorów”.  
21.10 Komentarz dnia.

## PIĄTEK — 1988-12-30

9.00 Teleferie — „Cudowna podróż” (15) — serial prod. austriackiej; kino TDC: „Kłamię, Melito” (5) — serial prod. włosko-italijskiej.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Dł — dodatek gospodarczy.  
10.25 „Pantofelki Jasuko” — film fab. prod. japońskiej.  
10.35 Program dnia, Dł — wiadomości.  
10.40 „Radar”.  
10.45 Teleferie z „Dropsem”.  
10.50 Teleexpress.  
11.00 Interwista.  
11.10 Piosenka z dedykacją.  
11.20 Skarbiec.  
11.30 Dobranoc.  
11.40 „10 minut”.  
11.50 Monitor rządowy.  
12.00 Dziennik telewizyjny.  
12.10 Jutro, pojutrze, za tydzień.  
12.20 Telewizyjny film dokumentalny: „Lolita Bellon: „Bez kurtyny”.  
12.30 „Czas”.  
12.40 XV Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Języcznych — Zamość '88.

22.30 „Szaleństwa Maxa” — film prod. francuskiej.  
22.45 Dł — komentarze.

## PROGRAM II

17.25 Program dnia.  
17.30 Wzrostowa lista przelotów Marka Niedzwiedzkiego.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 Ze wszystkich stron.  
19.00 Polska kronika filmowa.  
19.30 „Dobroć świata”.  
20.00 Buda o drodze.  
20.50 Brawo dla bry Michnika.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 „Doktor Zygago” — film fab. prod. amerykańskiej.  
21.50 Komentarz dnia.

## SOBOTA — 1988-12-31

8.55 Program dnia.  
9.00 Dla dzieci: „Sylwester z fasolkami”.  
10.30 Dł — wiadomości.  
10.40 Stare, nowe, najnowsze.  
11.40 Wędrowni dalekie i bliskie — „Curry i nie tylko” — film dokumentalny prod. angielskiej.  
12.10 Kto nie lubi rock and rolla.  
12.40 Telewizyjny film dokumentalny: „Opowieści Puszczy Augustowskiej” — „Zama”.  
13.05 „Uroda — wielki mocarz” — impresja filmowa.  
13.15 Telewizyjny teatr prozy — Gaudium Pausewang: „Porwanie Doni A. Gasty”.  
14.45 Komedia, komedia, komedia... — „Nie ma róży bez ognia” — film fab. prod. polskiej.  
16.20 Losowanie. Dużego Lotka oraz sylwestrowych zakładów specjalnych.  
16.40 „Flesz” — program muzyczny.  
17.05 „Uciechy z Bachusem” — impresja filmowa.  
17.30 Teleexpress.  
17.40 Butik.  
17.55 „Dyskoteka pana Jacka” — wydanie sylwestrowe.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Orędzie noworoczne.  
20.30 „Deszczowa piosenka” — film fab. prod. USA.  
22.20 „Cabaret III”.  
22.45 300 sekund z Ewą Kukińską — program rozrywkowy.  
23.45 „Love me tender” — piosenki Elvira Presleya.  
23.55 Zyczenia noworoczne.  
0.05 Julio Iglesias: „Wszystkim, którzy niegdyś kochałem...”.  
0.35 Rock show '88 — koncert z Monachium.  
2.05 „Wyciągnij broń” — western prod. USA.  
3.40 „Pop show '88” — program rozrywkowy.  
4.30 Zakochanie programu.

## PROGRAM II

10.55 Trzy godziny z Telewizją Katowice.

15.00 Sylwester dla dzieci — „5-10-15” — magazyn dla dzieci i młodzieży.  
16.30 „Huckleberry i jego kompania, czyli Hanna Barbara przedstawia”.  
17.20 Program rozrywkowy.  
18.00 Program lokalny.  
19.30 Muzyka małego ekranu.  
19.35 Niezapomniane melodie Wiednia.  
20.00 Orędzie noworoczne.  
20.15 Dyskoteka u niedźwiedzia.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 Elton John i Sydne Rome — program rozrywkowy.  
22.20 „W blasku słońca” — film fab. prod. austriackiej, w roli głównej Jan Kiepura.  
23.00 Zyczenia noworoczne.  
0.05 „Klub pokrewnych dusz” — film fab. prod. francuskiej.  
2.05 Zakochanie programu.

## NIEDZIELA — 1989-01-01

8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy.  
8.55 Program dnia.  
9.00 „Teletrak” — wydanie noworoczne.  
9.50 „Walt Disney — człowiek-legenda”, cz. 1 — film prod. USA.  
10.35 „Przygoda życia” (4) „Dziewiczy las” — film dokumentalny prod. francuskiej.  
11.30 Dł — wiadomości.  
11.35 Powtórzenie orędzia noworocznego.  
11.50 „Daleko i jeszcze dalej” — film dokumentalny Jerzego Porębskiego.  
12.15 Koncert noworoczny z Wiednia.  
13.30 „Walt Disney — człowiek-legenda”, cz. 2 — film prod. USA.  
14.35 „W kamiennym kręgu” (62, 58) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.  
16.40 Gdzie są tacy z tamtych lat — program Grzegorza Lasoty.  
17.00 Teleexpress.  
17.15 Studio sport.  
18.00 „Kogo nasza miłość obchodzi” — recital Ewy Złotowskiej.  
18.40 „Antena”.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.05 „Pomiedzy wilki” — film TP.  
21.40 Sportowa niedziela.  
22.15 „Magdalena z Kossaków” (2) — „Dziadziol”.  
23.30 „Hollywood paradise” — progr. rozrywkowy.  
23.35 Dł — wiadomości.

## PROGRAM II

9.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).  
10.00 Film dla niesłyszących: „Pomiedzy wilki” — film TP.  
11.30 „Rembertowie, Rembertowie...”  
11.55 Powitanie.  
12.00 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (4) — serial prod. USA.  
12.50 Sto pytań do... Stanisława Kwiatkowskiego.  
13.25 Studio sport — „Przeżyjmy to jeszcze raz”.  
14.00 „Równy swoje” — recital Wojciecha Młynarskiego.  
15.15 Studio sport.  
16.10 Podróż w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (5) — film dok. prod. angielskiej.  
17.00 „Wiem wszystko” — teleturniej.  
17.30 „Blizy świata” — przegląd telewizji satelitarnej.  
19.00 Goście Daniela Passenta — Grażyna Szapolowska, Anna Tatarkiewicz.  
19.30 O koledach, szponkach i herodach — 100-lecie Muzeum Etnograficznego w Warszawie.  
20.00 „Nie było miejsca dla ciebie” — noworoczny koncert koled.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 „Virginia City” — western prod. USA.  
22.45 Komentarz dnia.

## PONIEDZIAŁEK — 1989-01-02

16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.  
16.05 „Śmieć się z nami”, cz. 1.  
16.25 „Luz” — program nastolatków.  
17.15 Teleexpress.  
17.40 Echo stadionów.  
18.30 Laboratorium.  
18.50 Dobranoc.  
19.00 „10 minut”.  
19.10 Teatropolonia.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.05 Teatr telewizji — Sławomir Mrozek: „Policja”.  
21.30 „Śmieć się z nami”, cz. 2.  
21.45 „Dylematy” — progr. publicystyczny.  
22.15 Al Copley gra i śpiewa bluesa.  
22.45 Dł — echa dnia.  
23.05 Język niemiecki (9).

## PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (9).  
17.25 Program dnia.  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.  
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Polacy” — progr. dokumentalny.  
19.00 Teletrans.  
19.30 „Jubilatę musica” — program TV NR1.  
20.05 „Dyktator” — Wiesław Zajcew — radielski projektant mody.

20.30 Osadźmy sami.  
21.15 Rozmowy o cierpieniu.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 Biografie: „T. S. Eliot” — film prod. angielskiej.  
22.45 Komentarz dnia.

## WTOREK — 1989-01-03

9.15 Dł — wiadomości.  
9.25 Dł — dodatek gospodarczy.  
9.40 „Biała wizytówka” (3) — serial TP.  
10.35 Domator — rady na życzenie.  
11.00 Program dnia — Dł — wiadomości.  
11.05 Wspólna Polska, wspólne sprawy.  
11.25 „Tik-tak”.  
11.50 Kino Tik-tak: „Cudowna podróż” (16) — serial prod. austriackiej.  
12.15 Teleexpress.  
12.30 „Awanturki” (5) — serial przygodowy prod. anglo-kanadyjskiej.  
13.30 Kłębka zdrowego człowieka.  
13.50 Dobranoc.  
14.00 „10 minut”.  
14.10 Program publicystyczny.  
14.30 Dziennik telewizyjny.  
15.05 „Biała wizytówka” (1) — „Szyb nad lasem” — serial TP.  
16.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu.  
16.25 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej — „R”.  
16.30 Klub międzynarodowy.  
16.35 Telewizyjny informator wydawniczy.  
16.50 Dł — echa dnia.  
17.10 Język angielski (6).  
17.25 Program dnia.  
17.30 „Wielka epoka” (1) — serial dokumentalny prod. włoskiej.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Wiek niepewności” (12) — „Demokracja, przywództwo, zaangażowanie” — serial dokumentalny prod. angielskiej.  
19.30 Kolorowy zawrót głowy.  
20.00 Non stop kolor.  
21.00 Powtórka z historii — „Marzalek Józef Piskun” — cz. 2.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 „Najważniejsze — nie poddać się” (1) — film fab. prod. USA.  
22.45 Komentarz dnia.

## ŚRODA — 1989-01-04

9.15 Dł — wiadomości.  
9.25 „Zderzenia” (3) — film fab. prod. radzieckiej.  
10.30 Domator — przyjemne i pożyteczne.  
11.00 Program dnia, Dł — wiadomości.  
11.55 Losowanie Express i Super Lotka.  
16.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących.  
16.25 Dla młodych widzów: Scena TDC.  
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Studio sport — Turniej Czterech Skoczni — Innsbruck.  
18.20 Dawniej niż wczoraj.  
18.50 Dobranoc.  
19.00 „10 minut”.  
19.10 Sejmowe spotkania.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.05 Zwierciadło czasu: „Taką mnie zapamiętajcie” — film fab. prod. ZSRR.  
22.20 Płkik country — Mrągowo '88.  
22.45 Dł — echa dnia.  
23.05 Język rosyjski (10).

## PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (10).  
17.25 Program dnia.  
17.30 „ABC” — teleturniej językowy.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Dzień dobry” — program publicystyczny.  
19.30 „Rectifcar — znaczy naprawiać błędy” — „Kuby dzień dzisiejszy”.  
20.00 Rewelacja roku: Ruggiero Leoncavallo — „Pajace” — filmowa realizacja opery.  
21.30 Panorama dnia.  
21.45 Telewizja nocą.  
22.30 „Oj zgłoś się” (1) — „Major o późnia akcje” — serial TP.  
23.25 Komentarz dnia.

## OGŁOSZENIA

ZGUBIONO pieczątkę lekarską: Wiktor Piotrowski ortoped-ortodontolog, Lublin C, Skłodowskiej 152 LG 89.

Kol. IRENE SYKULE serdecznie wyraża współzucia z powodu śmierci

MATKI

składają  
pracownicy  
Poradni dla Kobiet  
GHS ZOZ.

8094-g

## Z NOTESU MILICYJNEGO

8.12 w Lublinie włamano się do sklepu galanterijnego. Skradziono 2 kurtki dżinsowe, 10 par spodni, 4 spodnie oraz inne przedmioty łącznej wartości 923 tys. zł na szkodę Romualda K. — w Chojnowie zatrzymano Andrzeja G., który ukradł spodnie dżinsowe ze sklepu należącego do Andrzeja H. Sprawcę osadzono w areszcie.  
— na drodze Jawor — Maluszów Jan. Y. nie zachował należytej ostrożności, najechał kierowanym przez siebie samochodem BMW-2000 na stojący na pociąg, prawidłowo oznakowany samochód Tatra. Dwie osoby odniosły obrażenia, a samochód BMW został uszkodzony na kwotę 1,5 mln zł.  
— w Legnicy w sklepie „Megasan” w nieustalonych okolicznościach Elż. W. skradziono portmonetkę, za wierzającą 12.800 zł i kartki żywnościowe.  
— w Głogowie w autobusie WPK 11-ni 57 Stanisławowi C. skradziono portfel z zawartością 90.000 zł.  
— na szlaku kolejowym Wróblin Głogowski — Głogów pociąg towarowy potrafił będącego w stanie niebezpiecznym Juliana W., który doznał urazu kręgosłupa i przebywa w szpitalu.  
— w Polkowicach powstał pożar w pokoju nauczycielskim Szkoły Podstawowej nr 3. Spaleniu uległo wyposażenie i odzież nauczycieli. Straty wyniosły około 500 tys. zł.  
10.12 w Legnicy z pomieszczeń Wo-

jewódzkiego Domu Kultury skradziono mikrofon wartości 100 tys. zł.

— w Głogowie przy ul. 1 Maja włamano się do piwnicy należącej do Bronisławy L. Skradziono worek z papierem toaletowym i przetworzy owocowo-warzywno wartości 19 tys. zł.  
— w Jaworze dwóch mężczyzn wykreślił ręce Andrzejowi C. i z tylniej kieszeni spodni zabrał portfel z zawartością 90 tys. zł. Poszkodowany był w stanie nietrzeźwym.  
11.12 w Głogowie z niestrzeżonego parkingu skradziono fiata 128p na szkodę Tadeusza B.

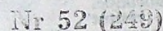
12.12 w Legnicy funkcjonariusze RUSW zatrzymali Janusza K. i Zenona P., którzy dokonali kradzieży 2,5 t koks na szkodę Ekspedycji Rejonowej PSK w Legnicy.  
— w Legnicy Narocowy Bank Polski zatrzymał jako fałszywy banknot o nominalie 100 dol. USA. Banknoter posługiwał się Władysław R.

— w Legnicy przy ul. Marynarskiej patrol MO zatrzymał Wojciecha Z., który próbował włamać się do sklepu spożywczego.  
— w Polkowicach Bożena D. wracając do domu z restauracji „Diagonala” została pobita przez nieznanego mężczyznę, doznając wybitcia dwóch zębów i ogólnych potłuczeń.

— w Głogowie włamano się do samochodu fiat 125p należącego do Bernarda W. Uszkodzono karoserię samochodu i skradziono 5 l oleju oraz okulary przeciwsłoneczne.  
— w Głogowie włamano się do mieszkania Bogdana K. Skradziono magnetofon, suszarkę, dwie maszynki do golenia oraz srebrną monetę o nominalie 200 zł.

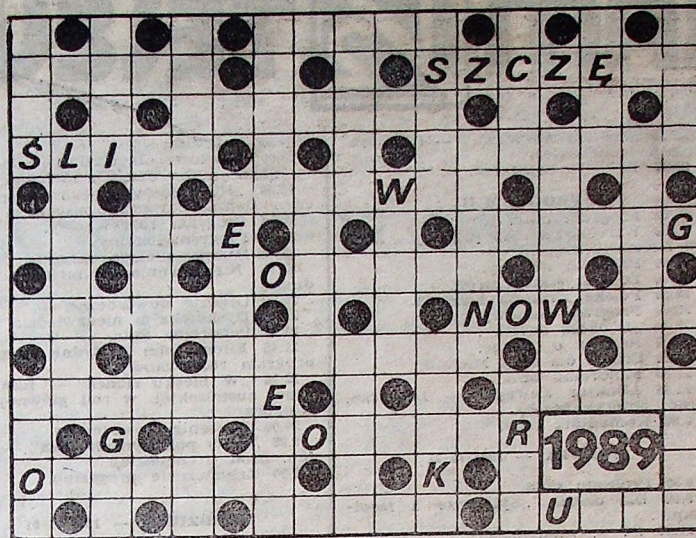
(ZM)





|    |    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|----|
|    |    |    | 8  | 25 | 2  | 22 |
| 14 | 12 | 10 | 3  | 24 | 30 | 27 |
| 31 | 19 | 17 | 24 | 18 | 29 | 6  |
| 4  | 23 | 11 | 5  | 1  | 28 | 9  |
| 15 | 32 | 26 | 20 | 16 | 7  | 13 |

ZBIGNIEW KUŹNIAR



ZBIGNIEW KUŹNIAR

RYSZARD LOBOŚ

WIKTOR CZESZEJKO

|   | E  |    |    |    |    |    |
|---|----|----|----|----|----|----|
| A | 3  | 5  | 14 | 24 | 1  | 10 |
| B | 18 | 23 | 20 | 10 | 7  | 13 |
| C | 12 | 22 | 4  | 15 | 11 | 21 |
| D | 6  | 16 | 17 | 8  | 9  | 2  |

RYSZARD LOBOS

|    |    |    |    |   |
|----|----|----|----|---|
| 1  |    | 2  | 3  |   |
|    |    | 4  |    |   |
| 5  | 6  |    | 7  | 8 |
| 9  |    | 10 |    |   |
|    |    | 11 | 12 |   |
| 13 | 14 |    | 15 |   |
|    | 16 | 17 |    |   |
| 18 |    |    |    |   |

MARIAN JAWORSKI

|    |   |  |   |   |   |  |
|----|---|--|---|---|---|--|
|    | 1 |  | 2 |   | 3 |  |
| 4  |   |  | • | • |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
| 6  |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
| 8  |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
| 10 |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
| 12 |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |
|    |   |  | • |   |   |  |

**RYSZARD LOBO**